Nr. 96. Lwów — Czwartek dnia 27 Kwietnia Rok 189[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika prasy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego prasy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ „ prasy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Słomojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nisiołowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna
Kwartalna „ 3.— | Roczna 11
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniędzy należy dodać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 25 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Peregryna | Arystarcha
Jutro: św. Witalisa M. | Apahii

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 56
Zachód „ 7 „ 1

Długość dnia g. 14 m. 5
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 kwietnia.

Jeszcze ani słowo z rozmowy Papieża z cesarzem niemieckim nie przedarło się przez mury Watykanu, a już nad Szprewą huczy liberalna burza: szykują się szowiniści germańscy do obrony wrzekomo zagrożonych „praw" niemieckiego narodu. A prawa te — to deptanie katolicyzmu i gnębienie Polaków. Rzymskie telegramy do berlińskich dzienników głoszą, że Papież żadnego jeszcze panującego nie przyjmował tak serdecznie, jak Wilhelma II, który znów wyszedł z papieskiego gabinetu wzruszony i zadumany, poczem wznowił z kardynałem Ledóchowskim rozmowę, którą prowadził z nim przedtem, podczas śniadania u pruskiego posła, i wreszcie ofiarowując mu na pamiątkę złotą z brylantami tabakierkę, ozdobioną portretem cesarza, rzekł: „Więc wszystko, co było, pójdzie w niepamięć, nieprawdaż?" Zrozumiano to w Berlinie tak, że germanizacya Wielkopolski będzie zaniechana. Cesarz zwrócił się następnie do życzliwego Niemcom kardynała Mocenni i ofiarował mu wielką wstęgę orderu czerwonego orła, co znów nasunęło w Berlinie przypuszczenie, że centrum uzyska liczne ustępstwa w sprawach kościelnych, a więc przedewszystkiem Jezuici otrzymają prawo powrotu do Niemiec i szkoły będą podzielone podług wyznań. Zwrócono także uwagę na to, że znany przyjaciel Francyi, sekretarz stanu, a więc pierwszy dyplomata papieski, kardynał Rampolla nie był ani na śniadaniu cesarskiem u pruskiego posła, ani na przyjęciu w Watykanie. Przez cały ten czas uchodził on za chorego, jednakże rzymskie dzienniki zapewniają, że widziano go parę razy na przechadzce. Stąd wniosek, że stronnictwo francuskie w Watykanie poniosło porażkę. Jednakże, o ile nam wiadomo, owo stronnictwo, nader ruchliwe, zręczne, działające na korzyść polityki franko-rosyjskiej, nigdy nie miało wyjątkowego wpływu na Papieża. Wolno mu starać się jak najlepiej dla swych politycznych przyjaciół, jak kardynałowi Mocenni'emu wolno być zwolennikiem Niemiec, a kardynałowi Ledóchowskiemu opiekować się specyalnie Wielkopolską, lecz sam Papież stoi nad temi wszystkiemi stronnictwami i stara się tylko o to, aby wszędzie zapanowała sprawiedliwość. Że z Wilhelmem II mówił on wyłącznie o stosunkach niemieckich, to rozumie się samo przez się; że przemawiał za tymi, którzy z poddanych Wilhelma II najbliżsi są jego sercu, więc za katolikami i Polakami, to nie ulega wątpliwości. A jeśli cesarz wyszedł od niego wzruszony i potem tak uprzejmie rozmawiał z kardynałami Ledóchowskim i Mocennim, to znaczy, że starania Papieża nie były daremnemi. Z tego wszystkiego istotnie mogły berlińskie dzienniki wyprowadzić wniosek, że z całej podróży Wilhelma II do Rzymu najważniejszym momentem dla Niemiec będzie jego wizyta w Watykanie. Berlińskie dzienniki podnoszą jeszcze to, że gorący udział narodu włoskiego w rodzinnej uroczystości króla Humberta silnie wpłynął na cesarza Wilhelma. On też rzeczywiście nawet w toaście swym, przytoczonym przez nas wczoraj, wspomniał o tym udziale narodu, jako o pięknym i zazdrości godnym objawie. Być tedy bardzo może, iż sam zechce tak zadowolnić wszystkich swych poddanych, aby i Berlin był miejscem takich uroczystości narodowych, jakie odbyły się w Rzymie. A droga do tego jedyna: równą miarą mierzyć wszystkich, nie oglądając się na ich wyznanie i narodowość.

Takie oto myśli powstały w Berlinie po wizycie cesarza Wilhelma u Papieża. Stąd przewidywania, że projekt militarny nie będzie odłożony do pomyślniejszych czasów, ani tembardziej zmieniony podług szkicu wodza liberałów Bennigsena, lecz przyjdzie niebawem pod obrady pełnego parlamentu, mając prawdopodobnie za sobą centrum, chociaż może niecałe, następnie Polaków i wreszcie konserwatystów, którzy ze zbiegami z innych obozów utworzą dostateczną większość. Już nawet mówią, że jeneralna dyskusya nad projektem rozpocznie się 2 maja. Jeśli to prawda, to widocznie rząd liczy na zwycięstwo, bo przecież po tak długich sporach nie narażałby się na porażkę ku uciesze wszystkich zagranicznych nieprzyjaciół niemieckiego cesarstwa. Ale to zwycięstwo swoje rząd musi opłacić, a co do ceny widocznie ułożył się w Rzymie.

Tak się ta rzecz przedstawia berlińskim dziennikom. Nie ma tu miejsca na liberalne zyski. Obóz dawnych mameluków Bismarka jest w rozpaczy, bo za militarnym projektem głosować musi, aby uniknąć rozwiązania parlamentu, gdyż wybory do nowego wypadłyby bardzo nieszczęśliwie dla tego obozu. On tedy nic nie otrzyma, a całą rządową zapłatą podzielą się katolicy z Polakami, tak bowiem wynika z domniemanego układu w Rzymie. I oto niektóre liberalne dzienniki mówią z goryczą, że lepiej byłoby, aby cesarz Wilhelm nie jeździł na uroczystość sabaudzkiej dynastyi, — inne zaś, burzliwsze, już zapowiadają „odwrotny kulturkampf", t. j. odrabianie tego wszystkiego, co Bismark, Falk i Gossler zrobili przy pomocy liberałów i junkrów. Przeciw temu nieszczęściu oni już z góry się podnoszą, napełniając swe sajdaki strzałami nasyconemi nienawiścią do katolicyzmu i polskości.

Co do nas... doznaliśmy już tylu zawodów, że się obawiamy żywić jakiekolwiek nadzieje. Wiemy, że Papież postanowił mówić cesarzowi niemieckiemu o Wielkopolanach, stawiając za przykład stosunek Galicyi do monarchii austryackiej. Wiemy, że ten niezmiernie rozumny Papież musiał mówić nadzwyczaj przekonywująco. Ale czy atmosfera berlińska, w której jeszcze silnie panuje duch bismarkowski, nie przytępi wrażeń, wyniesionych przez Wilhelma II z Watykanu, tego nie wiemy i tego się obawiamy.

W Londynie, po uchwaleniu przez parlament w drugiem czytaniu irlandzkiego projektu Gladstona, odbyła się w olbrzymiej halli Alberta manifestacya kolosalna przeciw temu „billowi niesprawiedliwości i bezprawia" — bo tak opozycya nazywa zamiar nadania Irlandyi samorządu. Anglicy irlandzcy wysłali na tę manifestacyę swoich delegatów, którzy przybyli osobnymi statkami i pociągami. Zebrało się w halli Alberta podobno 12 tysięcy delegatów od wszystkich miast i hrabstw „tróijedynego królestwa". Muzyka zagrała hymn „Rule Britania," potem książę Abercorn odczytał akt, potępiający uchwałę parlamentu, a gdy skończył, odezwały się krzyki: „Precz z Gladstonem!" Nastąpiło głosowanie nad owym aktem potępiającym, a zrobiono je tak, że każdy, kto był za aktem przypiął do piersi kokardkę czerwono-biało-błękitną, — godło jedności brytańskiej. Okazało się, że wszyscy mieli te kokardki, więc powstały oklaski i wołania: „Nie chcemy żadnego samorządu dla Irlandyi!" Potem wystąpili mówcy, dowodzący, że ów samorząd zgubi Anglię, zredukuje ją do rzędu państw małych, zniszczy przemysł i handel, będzie początkiem upadku brytańskiej potęgi zagranicznej, głównie w Azyi, Afryce i Ameryce. Mowy te były ogniste i podburzające. Więc znowu wołano: „precz Gladstone! precz Morley!" — i z tymi krzykami tłum wyroił się na ulice i szedł niemi, niosąc chorągwie i ciągle krzycząc na parlament i rząd, jako na zdrajców narodu brytańskiego.

Wczorajszy telegram doniósł, że Cesarz okazał wyjątkowy zaszczyt p. Giersowi, który wracając z Włoch do Petersburga zatrzymał się w Wiedniu dla odpoczynku. Stan jego zdrowia nie pozwolił mu udać się na audyencyę do Burgu, ale książę Łobanow oznajmił mu, że Cesarz go odwiedzi w hotelu. Jakoż wkrótce potem przybył Monarcha i zabawił u Giersa 20 minut. Takim zaszczytem rzadko który mąż stanu może się pochwalić, ale p. Giers nań zasłużył swą wytrwałą walką z rosyjskimi szowinistami, którzy nieraz gwałtownie parli do wojny. Bywały chwile bardzo niebezpieczne, zdawało się, że Francya już zrobiła z Rosyi narzędzie swej odwetowej polityki, w Kronsztadzie grano marsyliankę, w całej Rosyi krzyczano „wojna! wojna!" — i nikt nie śmiał głosu podnieść przeciw temu prądowi, jeden tylko Giers odpierał te fale szowinizmu, stał się w caracie tak niepopularnym, jak może nikt inny, sterał zdrowie w tej walce z panslawistami, ale do wojny nie dopuścił. Więc zasłużył na wyjątkowe uznanie Monarchy, którego celem w zagranicznej polityce jest utrzymanie pokoju. Dziś stosunki znacznie się zmieniły. P. Giers wraca do Petersburga jako ten, którego idee już dziś bardzo wielu w caracie wyznaje, więc zadanie jego będzie łatwiejsze, zawsze przecież należało mu pokazać, że jest ceniony i obdarzany wielkiem zaufaniem. To właśnie zrobił Cesarz, zaszczyciwszy p. Giersa odwiedzinami.

KORESPONDENCYE.

Poznań 20 kwietnia.

(S.) Pisząc teraz z Poznania o stosunkach tutejszych niepodobna nie wspomnieć o dziwnym rozstroju, jaki w obecnej chwili panuje w wielkopolskiem społeczeństwie. Wiadomo, że z chwilą ustąpienia ks. Bismarka wystąpiło u nas do działania grono poważnych obywateli, którzy, przyznając się otwarcie do przynależności do monarchii pruskiej, postanowili przez lojalne zachowanie się wobec rządu wytrącić mu z ręki wszelką broń przeciwko nam, nie dając mu nawet pozorów powodu do nieprzychylnego traktowania ludności polskiej. Była to naturalna reakcya przeciwko dotychczasowej polityce krzykliwego protestu i nie licującego wcale z naszemi siłami odgrażania się, którego ostatecznym wynikiem były nieszczęsne ustawy antypolskie, była przedewszystkiem komisya kolonizacyjna, która nas pozbawiła w krótkim czasie kilkudziesięciu tysięcy hektarów najpiękniejszej ziemi i całe zastępy ludu polskiego wypędziła za morze. Owo głośne *usque ad finem* prezesa Koła polskiego w Berlinie skończyło się niestety smutnie opuszczeniem przez niego samego ojczystej gleby. Wstąpienie na nowe tory w polityce wydawało się tem bardziej na czasie, że wysokie wykształcenie średnich i najniższych warstw naszego społeczeństwa a więc ludu wiejskiego i warstw drobno mieszczańskich usuwa wszelką obawę, aby w tych warstwach lojalne postępowanie wobec rządu uważać miano za wyparcie się narodowych tradycyi. Zwolennicy nowej polityki stwierdzali i stwierdzają na każdym kroku, że domagać się będą zawsze uszanowania ze strony rządu największych naszych skarbów: religii i języka a kto zamiary ich tłómaczy i przedstawia inaczej, ten tendencyjnie rozmija się z prawdą.

Samo się przez się rozumie, tego rodzaju polityka wymaga ze strony uprawiających ją niezwykłego zasobu cierpliwości i nie może liczyć na doraźne sukcesy, zwłaszcza, że utuczona na walce przeciwko nam biurokracya niemiecka w Księstwie porusza wszystkie sprężyny, byle tylko wystawić nas w Berlinie w niekorzystnem świetle i aby przeszkodzić choćby najmniejszym ulgom. Na nieszczęście nowy kierunek napotkał i w naszem społeczeństwie na licznych przeciwników, którzy w różny sposób utrudniają jego przeprowadzenie. Do najwybitniejszych przedstawicieli tej opozycyi należą w sejmie ks. dr. Jażdżewski i prezes Koła p. Leon Czarliński, z gazet zaś najzacieklej jej bronią *Goniec* i *Orędownik*. Ten ostatni wprawdzie politykę nowego kierunku zalecał już wtedy, kiedy ona z powodu stanowiska, jakie wobec nas zajął exkanclerz, była po prostu niemożliwą, a i obecnie w gruncie rzeczy przyznaje, żeśmy powinni starać się o niedrażnienie rządu, co więcej *Orędownik* radził nawet posłom naszym w parlamencie, aby głosowali za ustawą wojskową, ale ponieważ sformułowanie polityki nowego kierunku wyszło od „panów", których *Orędownik* nienawidzi, więc przez ducha sprzeczności wymyśla na t. zw. politykę ugodową co się zmieści, zwolenników jej nazywa z przekąsem „partyą dworską" i insynuuje im, że na pierwszym planie stawiają Berlin. *Goniec Wielkopolski*, chorujący na nieomylność i wyłączne zabranie w arendę patryotyzmu, skorzystał ze sposobności, ażeby zwolenników nowego kierunku przedstawić jako rozmyślnych zdrajców i sprzedawczyków, gotowych za nędzną łyżkę soczewicy oddać naród na pastwę wrogowi; szczęściem *Goniec* już tak się zestarzał i tak osłabł w akrobatyce dyalektycznej, że jego donkiszoterye nie wywierają już spodziewanego wrażenia.

Najprzychylniejszym nowemu kierunkowi i najkonsekwentniej traktującym te sprawy jest *Kuryer Poznański*, na którym też z tego powodu najchętniej odbijają się wszyscy zwolennicy dawnego krzykactwa. *Dziennik Poznański*, jak zwykle, płynie pomiędzy Scyllą a Charybdą, przechylając się raz na tę, raz na tamtą stronę, stosownie do tego, jakie żywioły biorą górę w redakcyi.

Zapowiadane rozwiązanie parlamentu, które ma nastąpić w połowie maja, każe nam się już teraz zastanowić nad przygotowaniami do nowych wyborów, które zresztą i tak nas nie miną, choćby parlamentu nie rozwiązano, gdyż w roku bieżącym kończy się obecna kadencya sejmu pruskiego i najpóźniej w listopadzie przypadną wybory do sejmu.

O ile wiemy, to komitet prowincyonalny zabrał się już do pracy i wydał do komitetów powiatowych odezwę, wzywającą je, aby uczyniły odpowiednie przygotowania, a więc przedewszystkiem uzupełniły się, tam gdzie tego potrzeba, aby wszędzie istniały t. zw. podkomitety obwodowe i będą wybrani t. zw. mężowie zaufania, w których ręku ostatecznie spoczywa cała praca wyborcza. Wybory przyszłe, mianowicie do sejmu, zapowiadają się wcale nie wesoło. Dzieło komisyi kolonizacyjnej tutaj głównie odbija się na nas, mianowicie powiat gnieźnieński, ta dawniejsza twierdza polskości, i powiat mogilnicki uważać należy za stracone. Gdybyż jeszcze skończyło się na samej walce z żywiołem obcym! Niestety, zdaje się, że tym razem śmielej, aniżeli kiedykolwiek, podniesie głowę prywata i warcholstwo polityczne, kryjące się pod sukienką dbałości o sprawę publiczną. *Orędownik*, który nie wahał się przed dwoma laty głośno wzywać wyborców, aby komitetowi wyborczemu, wybranemu najlegalniej, nie dawali pieniędzy na agitacyę wyborczą, obecnie już zaczyna mącić wodę i nawołuje swoich zwolenników, ażeby rozpoczęli pracę wyborczą nie od dołu, t. j. od przygotowania agitacyi wyborczej, lecz od góry t. j. od zbadania kwalifikacyi kandydatów do krzeseł poselskich. *Orędownik* pragnąłby naturalnie, aby dotychczasowi nasi reprezentanci ustąpili miejsca pewnym osobistościom z pośród „sfer obywatelskich", którym powodzenie materyalne tak zawróciło głowy, że zdaje im się, iż są w wyłącznem posiadaniu zdrowego zmysłu politycznego. Gdyby nawoływania *Orędownika* miały odnieść skutek, to moglibyśmy być świadkami bardzo smutnych zatargów już na samym początku przygotowań wyborczych, coby oddziałało nadzwyczaj zgubnie na przebieg wyborów samych. Miejmy nadzieję, że zdrowy zmysł naszego społeczeństwa zwycięży i że zakusy *Orędownika* pozostaną bezowocnemi.

Na koniec jeszcze wiadomość z dziedziny szkolnej. Laury pana Schwalbego, znanego inspektora szkolnego, który pozwolił sobie ograniczyć na własną rękę rozporządzenie ministra hr. Zedlitza co do prywatnej nauki języka polskiego, nie dają widocznie spać niejakiemu panu Markusowi, rektorowi szkoły II w Poznaniu. Jegomość ten ograniczył naukę języka polskiego o tyle, że od Wielkanocy nie pozwolił udzielać nauki polskiego języka uczniom klasy V (przedostatniej). Widocznie jednak musiano pouczyć pana Markusa, że się wdał w nie swoje rzeczy, gdyż w tych dniach oświadczył on uczniom V klasy, że odtąd znowu po polsku uczyć się mogą. Co do reskryptu p. Schwalbego, to jakoś nie słychać nic o decyzyi rządu w tej sprawie, widocznie chcianoby ją pogrzebać w morzu niepamięci. Pan Schwalbe jest dotąd jak przedtem inspektorem szkolnym w Poznaniu i tytularnym radzcą szkolnym.

Ze wsi.

Dnia 23 kwietnia.

Znaszli ten kraj, gdzie bezlistne są drzewa,
Gdzie bocian zmarzł, a słowiczek nie śpiewa,
Gdzie w kwietniu mróz, zamiast deszczu śnieg pada?
Ach w polu tam rolnika trud przepada!!

Oto motto smutne niestety, którem my gospodarze, uprawnieni strasznie zimną wiosną tegoroczną, możemy chyba korespondencyę ze wsi naznaczyć — i na niem waryanty wygrywać nieszczególniej zalecające się rozmaitością. Od 1 kwietnia wieją północne wiatry tak uparcie i tak stale mróz co nocy ścina ziemi powierzchnię, że oziminy nadzwyczaj się przedstawiają nikle i nie dają wesołej nadziei dobrego zbioru na przyszłość. Dziś św. Wojciecha, a w polu zupełnie czarno nawet trawki nigdzie nie widać. Oziminy siedzą przy ziemi; żyta przepadły, pszenice ledwie odznaczają się rzędzikami wśród bruzd — śnieg prószy i zimno, ach, jakie zimno! Dla bydła paszy brakuje zimowej, o letniej zaś ani jeszcze marzyć! Czytaliśmy, że pod Krakowem lepiej ma być, jarzynne zasiewy schodzą. U nas wcale jeszcze się nie pokazują, choć roboty pokończyliśmy i tylko na deszcz czekamy. I to nietylko w Rohatyńskiem, skąd piszę, tak się rzeczy mają, ale i w innych powiatach. Zewsząd skargi nadchodzą na zimno i posuchę. Rzepaki wkróś całej Galicyi wymarzły, przeorano je i zasiano rolę strączkowemi roślinami, czem kto mógł. W Sanockiem, gdzie głównie na żyta liczą, zupełnie ich braknie. W przemyskiem, jarosławskiem, kędy najlepsze ziemie, także nieszczególne nadzieje. Rok zapowiada się ciężki i grozi zupełnym nieurodzajem, bo na wiosenne zasiewy wiatry, mrozy i posucha dobrego wpływu nie mają i mieć nie mogą. To też trochę teraz kupcy zaczynają się za zbożem krzątać, dotąd nikt się nie spytał, a ceny zawsze liche, pomimo niby ich podskoczenia. Nie można dostać 8 złr. za 100 kilo pszenicy prima, a żytem nawet się nikt nie zaprząta. Kto ma jeszcze coś w spichlerzu, pozbyć się i tego nie jest w stanie. Groch wcale pokupu nie znajduje. Przepowiadają jednak, w razie potrwania jeszcze z tydzień tej niepogody, t. j. zimna, że 10 złr. pszenica dosięgnie.

Obecnie, gdy to piszę, śnieg sypie w najlepsze...

Cóż za dziw, gderanie na czas, narzekanie?

Położenie rolnika u nas i tak nie do pozazdroszczenia. Dochód z ciężkiej pracy co roku jakoś się zmniejsza, wbrew rośnięciu podatków. Te dosięgły obecnie tak poważnej cyfry, iż dalsze wzmaganie się ich, wprost chyba byłoby niemożliwością, to jest dla kieszeni płacących, bo co do nakładających, rzecz inna. Dodatki krajowe zdwoiły rządowe ciężary, a pomimo, że kraj ma wielkie potrzeby, nakładanie nowych dodatków sprowadziłoby brak równowagi między wydatkiem a mieniem. Wartoby Sejmowi o tem pomyśleć, bo wysuszanie źródeł nie leży także w interesie kraju...

Niedawna wycieczka moja po Galicyi wszędzie te same pokazała braki. Ciężary ogromne i szamotanie się, walkę z nieprzyjającemi okolicznościami. Parę lat już mamy nieszczególnych. Dwa lata temu myszy wyjadły

---

144)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Opowiedział wiarusom swe ostatnie przejścia, poczem Dzik rzekł:

— Nie będzie cieszył się Olgerode, bo na wstępie do obozu spotka Carlingtona z Reuttem. Jechaliśmy wciąż za nimi prawie pod sam obóz, potem skręciliśmy w prawo, wzdłuż tej oto rzeki, i to się nam bardzo przydało, bośmy natrafili na to miejsce, gdzie rozbiłeś watahę Nachodki. Tam jeszcze leżeli ranni, od których dowiedzieliśmy się, czego nam było potrzeba, poczem bez zwłoki przybyliśmy tutaj, chwała Bogu, że nie za późno! Teraz, Władku, twoja panna ma swoję gwardyę. Carlington z tatarami, Reutt i Mirski nie dadzą zrobić jej krzywdy. Niech-że cię o nią głowa nie boli. A my, zanim coś obmyślimy, musimy się pierwej dowiedzieć, jaki obrót bierze bitwa Szamila z rosyjską potęgą. Czy tak?

Pan Władysław przyznał, że inaczej postąpić nie można, bo jużci byłoby szaleństwem atakować dywizyę Olgerodego. Więc Dzik spytał wiarusów, ktoby z nich chciał jechać na ochotnika ku walczącym armiom, tam wszystko dobrze wypatrzyć i wrócić corychlej z wiadomościami. Zgłosili się niemal wszyscy, więc Dzik wybrał dwudziestu najrozważniejszych i puścił ich przodem pod komendą Trylickiego, sam zaś szedł za nimi powoli, żeby jeno wydostać się z puszczy na widne miejsce. Posunął się tedy aż ku owej polanie, na której pan Władysław zwalił Olgerodego, i tu się zatrzymał.

Tymczasem Trylicki ze swoimi kłusem biegł ku dalekim wzgórzom, nad któremi dym wisiał jak płowa chmura, a za niemi grzmiało bez przerwy.

Tam właśnie pamiętny bój rozwinął się w całej pełni.

Czterdzieście ciężkich dział jenerała Rtiszczewa grzmiało od rana na prawym brzegu Sułaku, trzymając swym ogniem miurydów z daleka, a tymczasem pionierskie kompanie zbudowały pięć szerokich mostów. Około południa zaczęła się przeprawa. Naczelny wódz książę Bagration-Muchrański puścił naprzód całą konnicę. Więc wichrem przemknęła po mostach dzika jazda kubańskich uzbeków, którymi dowodził szalony Dżem-Bułat; za uzbekami wdarły się na drugą stronę rzeki chańskie milicye, za niemi zaś ognisty Włoch Dell-Pozzo przeprawił dwanaście szwadronów kozaków astrachańskich, orenburskich i uralskich. Cała ta konnica zaraz posunęła się przeciw miurydom, którzy długim frontem zajmowali grzbiet pochyłości, spadającej łagodnie ku rzece.

Aż do tej chwili Szamil milczał i cicho było po jego stronie, tylko raz po raz zrywały się małe czambuły jak ćma szara i uderzały na budujące się mosty, a podmiotłszy pod nie smolne pochodnie i spłoszywszy pionierów, zaraz co tchu zmykały przed morderczym ogniem z bateryi Rtiszczewa. Ale teraz Szamil bryznął grubym żwirem z niezliczonych drewnianych armatek i zaraz potem pchnął swe najlepsze czambuły na jazdę Dell-Pozza, zachwianą w pędzie rzęsistym deszczem kamyków, które kaleczyły gorzej od ołowiu. Więc jeszcze nie zwiały się dymy, już z nich jak trzy pioruny wypadli: Achwerdi-Mahoma z lewego skrzydła, Ibrahim ze środka, zaś czeczeński Tasz z prawego flanku i wszyscy trzej biegli grzmiącą ławą, z wyciągniętemi szablami, z przeraźliwym krzykiem: Ałłach! Ałłach! Ałłach!

W oczach obu wojsk uderzyli oni jak taranem w dywizyę Dell-Pozza, zatrzymali ją w miejscu, ścisnęli, rozdarli na dwoje, i jednę część rzuciwszy pod drewniane armatki Szamila, drugą wzięli w srogie obroty. Krótko kozacy się opierali, nie mogąc w tłoku użyć swych długich włóczni. Przerażenie podniosło im włosy na głowach i do serc łatwy znalazło przystęp, więc wszyscy razem do ucieczki się obrócili, a Ibrahim zaraz siadł im na karki i pędził przed sobą aż do rzeki, w którą oni wpadali z rozpędu, łamiąc lód cienki. Tymczasem Achwerdi-Mahoma obrócił swoich i odrazu wziąwszy pęd największy, pomknął napowrót ku lewemu skrzydłu, gdzie Dżem-Bułat z uzbekami szczerbił i roznosił czambuliki sprzymierzonych z miurydami beków. Ale nie uderzył nań z czoła, jeno w bok się rzuciwszy, odciął mu odwrót ku rzece, potem front swój rozwinął w szeroki półksiężyc i tak począł go brać jakoby w otwartą paszczę. Już przedtem spostrzegł ten ruch zuchwały Dżem-Bułat, lecz się nie zatrwożył. Niedaremnie dziewięć lat miał w nienawiści wszystkich Czerkiesów, między którymi przedtem był jednym z pierwszych, a pomimo tego musiał jak rabuś jak wyklęty zmykać z porwaną jedynaczką kiścieńskiego księcia Atażukiego i tyle lat wycierać wszystkie kąty rosyjskie, żebrząc u obcych pomocy przeciw swoim i spotykając się nieraz z pogardliwem lekceważeniem, zawsze dotąd z obojętnością. Niedaremnie dyszał nadzieją zemsty i z tem uczuciem mozolnie gromadził dokoła siebie uzbeków, tych zbójów stepowych, którzy z dziada-pradziada żyli tylko z łupieztwa, a teraz, nagięci do woli srogiego watażki, stali się okrutnie bitnem wojskiem. Więc się nie uląkł Dżem-Bułat żelaznych jeźdźców Achwerdi-Mahomy, lecz błyszczącem okiem spoglądał na nich i rad był, że oto przed wszystkimi ludami Dagestanu i przed całą rosyjską potęgą, jakby na scenie, zmierzy się ze sławnym wodzem miurydzkim i poszczerbi go mocno, jeśli całkiem nie zgniecie. Stanął tedy na strzemionach, płonącym wzrokiem zmierzył toczący się ku niemu wał miurydów, potem do ust podniósł róg krzykliwy i z całej piersi zatrąbił na swoich uzbeków. Uzbecy, rozwiani po szerokiem polu, jako liście jesienne, podrywane wiatrem, wnet zbiegli się do niego i prędzej, niżbyś okiem mrugnął, stanęli tak sprawnie w bojowym ordynku, że szmer podziwu przeleciał po szeregach miurydzkich, przeleciał i po rosyjskich. Teraz wziął on na siebie wszystkich oczy, tak, że nawet armaty umilkły, nawet stanęły długie kolumny piechoty, przechodzącej po mostach.

Widząc to, rzekł w duchu do siebie hardy Dżem-Bułat:

— Hańba mi, jeśli teraz nie okryję się taką sławą, jakiej jeszcze nie oglądano na ziemi!

I tak pomyślawszy, skoczył naprzód. Za nim ruszyli się uzbecy jak jeden człowiek i szli równo, zgodnie, tak, że się zdawało, mur to wstał ze swych fundamentów i idzie, niosąc nieuchronną zagładę wszystkiemu, co napotka. Lecz nielada przeciwnikiem był Achwerdi-Mahoma! Jego szeroko rozwinięty front jak sierpem objął zwartą kolumnę Dżem-Bułata i tak prędko uwijał się w około niej, że zawsze chwytał ją z boku, albo z tyłu, ukąsił i zaraz odskoczył, nękając tak uzbeków, jak bąki nękają konia w dzień upalny, a ilekroć Dżem-Bułat chciał się wyrwać z tego pierścienia i na upatrzone miejsce rzucał się jak piorun z całą swoją jazdą, tam zaraz pierścień umykał mu się daleko, on zaś tracił impet, bo już rwano mu boki.

Nareszcie spostrzegł Dżem-Bułat, że trzymając jazdę w zwartej kolumnie, nie da rady Achwerdi-Mahomie, bo przeważna część uzbeków, mianowicie wszyscy środkowi nie brali w bitwie udziału. Więc zręcznym obrotem odsadził się od lezgińskich jeźdźców, front rozwinął szeroko i poszedł na nich ławą potężną, o tyle straszniejszą, że spadała na przeciwników z pochyłości, jak lawina. Więc Szamil zrozumiał, że teraz dopiero nastąpi starcie stanowcze, a że nie chciał narażać starego wodza na niepewną sprawę i wiele na wygraniu tej wstępnej utarczki przed walnym bojem zasadzał, przeto zbliżył się do kiścieńskiego czambułu, przed którym siedział na koniu, w otoczeniu synów i krewniaków, ponury starzec książę Atażuki, i podniósłszy się na strzemionach, krzyknął tak gromko że go słyszano od flanku do flanku:

— Muzułmanie! Patrzcie! Oto dom kiścieński idzie pomścić swą krew znieważoną!

Zadrżał stary Atażuki, krwawo błysnęły jego oczy, — podniósł obie ręce do góry i zawołał wielkim głosem, w którym wrzała mściwa namiętność:

— Dzięki ci imamie!.. dzięki!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

zupełnie koniczyny i uszkodziły znacznie oziminy — a przeszłego roku poczyniły to samo w powiatach, przedtem oszczędzonych. Bydło chorowało wszędzie — żyto ogólnie nie dopisało. Żyzne Podole zmieniło się na nieurodzajne, dostało miano Syberyi galicyjskiej. We wszystkich prawie kątach naszego kraiku lasy zostały wyniszczone, klimat się przeistoczył. Nie mamy drzew, więc wiatry bujają swobodnie. Daremnie wyglądamy rosy niebieskiej.. wilgoci brak zupełny. Do czego dojdziemy? Czy nie zapóźno już i dziś nawet do zaprowadzenia jakiegoś ładu w wycinaniu doszczętnem lasów? Czy nie grozi nam całkowity klimatyczny przewrót po ogołoceniu ziemi z drzew, które padają i padają pod siekierą bezlitośną? Obecnie dębina należy do rzadkości, a wkrótce na lekarstwo jej nie będzie, tu, gdzie słynęliśmy z dębiny.

I jeszcze inne smutne zebrały się szczegóły. W Galicyi jadąc koleją, co chwila ucho razi nawoływanie i hasła konduktorów pociągów, w obcej, niemieckiej mowie. I jakby od niechcenia dodane w końcu polskie słowo, w rodzaju komentarza do niemieckiego „fertig, eine Minute“ i t. p. wygląda na łaskawą koncesyę dla jadących. A niech mi kto powie, czy słyszał gdziekolwiekindziej hasła wygłaszane w obcym języku, nie w języku kraju, przez który kolej przechodzi? We Francyi wołają po francusku, we Włoszech po włosku, w Węgrzech po węgiersku i tak dalej, tylko u nas w polskim zakątku, polska służba kolejowa, pod polskim zarządem, wysławia się po niemiecku! I to się dzieje w kraju, gdzie wolność języka i uczuć panuje... Prawdziwie zadziwiający objaw, wart, aby go podano za zagadkę do rozwiązania w *Śmigusie* z nagrodą.... kozy, za rozwikłanie... A proszę przypatrzeć się temu faktowi potulności, z jaką publiczność płacąca znosi wszystko i tańczy jak jej zagrają, w przekonaniu, że inaczej być nie może, bo tak być musi. Co to za czyste wagony np. na linii Stryj—Chyrów. Jaka wygoda w klatkach tych, gdzie podróżnego zamykają w więzieniu na daleką metę, wypuszczając na wolność ledwie co kilka godzin! Co za troskliwość o podróżnych już na samym dworcu! Pociągi stają nieledwie o kilometr za peronem lwowskim i gdy nie wyekwipujesz się w drogę jak na wiejski spacer w kalosze i parasol, a mabintoir w dodatku, możesz zmoknięty do nitki, cały ociekły wodą, zabłocony, windować się do wagonów. Masz czas użyć pięknej aury w drodze z dworca do pociągu! O poczciwa publiczności! do tego więc stopnia pozwalasz się lekceważyć zawsze i wszędzie!

KRONIKA.

Lwów 26 Kwietnia

Konkursa. Rada szkolna okręgowa zamiejska w Krakowie rozpisała z terminem do 30 maja r. b. konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs na posadę starszego nauczyciela w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Rzeszowie i Stanisławowie. Podania należy wnieść do 20 maja.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Bohorodczanach, z grupy gmin miejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 30go maja r. b.

Kopalnie nafty w Iwoniczu sprzedał dr. Karol Lewakowski pewnemu francuskiemu konsorcyum w Paryżu, które administracyę tej kopalni od 5go maja obejmuje.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy ś. p. Maryi Łucyi z Iwańskich Mazewskiej odbędzie się w tutejszym kościele katedralnym dnia 28go b. m. w piątek o godzinie 11 przed południem uroczyste nabożeństwo żałobne, podczas którego pierwszorzędne siły artystyczne naszego miasta wykonają utwory najznakomitszych mistrzów jak: Rossini, Pergolese, Moniuszko, Gounod i t. p.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya przemyska. Zarządzcami parafii zostali mianowani: ksiądz T. Durkot w Wojkowej i Aleksander Cutiej w Beniowej.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa dla muzyki instrumentalnej „Harmonia“, odbędzie się w niedzielę 7 maja o godzinie 3 po południu w sali ratuszowej.

Podziękowanie. Za naszem pośrednictwem składają podziękowanie obywatele miasta Brzeska panu Janowi Götzowi, okocimskiemu właścicielowi dóbr i browaru w Okocimie, za kwotę 50 złr. ofiarowaną na odmalowanie kościoła parafialnego w Brzesku, a zarząd szkoły w Uhrynowie pannie Stelli Borkowskiej za podarowanie karty geograficznej i globusu.

Nowe poczty. Z dniem 1 maja 1893 wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Kleczy górnej, w powiecie wadowickim. Należeć będą do niego gminy Klecza górna, Barwałd dolny, Barwałd średni i Łękawica, oraz obszary dworskie Barwałd średni i Łękawica.

Członkami honorowymi korpusu weteranów wojskowych zostali: ks. Piotr Bapst, superior OO. Jezuitów, p. Tyberyusz Hobgarski, radzca Magistratu i radni lwowscy: Getritz, Gołąb, Marschall, Niemczynowski, Rewakowicz i Walichiewicz.

Z izby handlowej. Onegdaj pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Piepesa odbyło się posiedzenie lwowskiej Izby handlowej. Przed przystąpieniem do porządku dziennego p. Gubrynowicz postawił wniosek, aby Izba za pośrednictwem Namiestnictwa udała się do ministeryum handlu z prośbą o zaprowadzenie w języku polskim oficyalnie nazwy „grosz“ a nie heler. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. W dalszym ciągu wicesekretarz p. Velze referował sprawę „reformy regulaminu i taryfy opłat dla fiakrów i dorożkarzy we Lwowie“. Izba zgodziła się na zaprowadzenie dorożek parokonnych z siedzeniem tylnem i przedniem, i równocześnie oświadczyła się za utrzymaniem dorożek jednokonnych, które mają zastąpić dotychczasowe dorożki drugiej klasy. Dorożki jednokonne będą posiadały tylko jedno siedzenie tylne. Również zgodziła się izba na nieznaczne podwyższenie taryfy dla dwukonnych dorożek, oraz na wprowadzenie jednolitego ubrania dla woźniców. Oczywiście i nadal istnieć będą wygodne powozy parokonne (fiakry), a natomiast znikną z bruku lwowskiego wstrętne dorożki klasy drugiej.

Długą dyskusyę wywołały zażalenia wniesione do Izby na lwowski urząd telegraficzny. Uskarżano się, iż filie pocztowe wysyłają nadane depesze do głównego urzędu tylko sześć razy i to wozem pocztowym. Jedna tylko filia IV. (ulica Sobieskiego) odsyła depesze co pół godziny. Słusznie podniósł dr. Koliszer, że Lwów na punkcie usługi telegraficznej należy do miast najbardziej upośledzonych. W normalnych stosunkach depesza dopiero w 3 lub 4 godziny po nadejściu zostaje adresatowi doręczona. Jako przykład przytacza mówca, iż depesza nadana z Wiednia do Czerlan via Lwów prędzej zostaje doręczona aniżeli depesza nadana o tej samej godzinie wprost do Lwowa. Mówca żąda tedy, ażeby depesze najpóźniej w godzinę po nadejściu były doręczane, a następnie, ażeby filie pocztowe były zaopatrzone w aparaty telegraficzne i odsyłały depesze tą drogą, a nie służącymi lub wozami do stacyi głównej. Po przemówieniach pp.: Jonasza, Ciuchcińskiego, Frieda i Baczewskiego, postanowiła izba odnieść się w tej sprawie do ministerstwa handlu. Po załatwieniu jeszcze kilku spraw mniejszej wagi przewodniczący zamknął posiedzenie.

Czytelnia dla kobiet we Lwowie, istniejąca ośm lat, liczy zaledwie 105 członków. Cyfra przerażająco niska. Poza tą smutną pozycyą wykazuje jednak sprawozdanie znaczne ożywienie w Czytelni. Odczyty naukowe, urządzane w ciągu roku celowały urozmaiconą treścią i zgromadzały licznie członków, a ruch biblioteczny wykazuje 1064 dzieł przez członków w ciągu ostatniego roku wypożyczonych.

Dochodów miała Czytelnia 584 zł.

Numerus clausus. Z Krakowa donoszą:

W sobotę odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie naszej izby adwokackiej. Obradom przewodniczył prezes izby dr. Lisowski. Poświęciwszy kilka słów gorącego wspomnienia zmarłym członkom izby, udzielił głosu p. drowi Romanowi Jakubowskiemu, który przystąpił do przedstawienia wniosków wydziału, odnoszących się do ograniczenia wolności adwokatury. Wydział przedłożył następujące rezolucye: 1. Zgromadzenie oświadcza się w zasadzie za ograniczeniem liczby adwokatów. — 2. W razie opróżnienia posady ma ją otrzymać kandydat, wykazujący najdłuższą praktykę, wykonywaną czy to na stanowisku samodzielnego adwokata, czy też na stanowisku kandydata adwokackiego, z wyjątkiem, jeżeli o opróżnioną posadę ubiega się syn tego samego adwokata. — 3. Na listę adwokatów wpisuje wydział izby adwokackiej, który też może odmówić wpisu z powodu braku zaufania. W razie odmowy wpisu służy interesowanemu prawo rekursu do walnego zgromadzenia izby lub do najwyższego trybunału w razie odmowy z powodu braku zaufania. — 4. Liczbę adwokatów oznacza ministerstwo sprawiedliwości co lat dziesięć po wysłuchaniu opinii wydziałów lub izb adwokackich. Referent nie uważa ograniczenia liczby adwokatów za środek mogący radykalnie zaradzić złemu; jest on tylko tem, czem w leczeniu dyeta. Upłynie jeszcze bardzo wiele czasu, zanim liczba adwokatów rzeczywiście ograniczoną zostanie, ponieważ z urzędujących obecnie adwokatów nie można będzie żadnego usunąć, a według dat zebranych w krakowskiej izbie adwokackiej wypada zaledwie jeden wypadek śmierci rocznie. Wydział izby przyszedł jednak do przekonania, że tego środka potrzeba się chwycić, gdyż w skutek nadmiernego wzrostu liczby adwokatów i konkurencyi, jaka się wyrobiła, obniżyły się dochody adwokatów i niejeden dla zapewnienia sobie zarobku używa środków wprost niemoralnych.

Po przemówieniu referenta prezes otworzył dyskusyę, gdy jednak nikt nie zgłaszał się do głosu, poddał wnioski pod głosowanie. Za wnioskami wydziału oświadczyła się większość zgromadzonych, lecz p. dr. Kaufman zażądał imiennego głosowania. Wtedy dopiero zażądał głosu p. dr. Serafiński z Bochni i przemówieniem swojem rozpoczął bardzo ożywioną i długą dyskusyę. Po skończeniu jej przystąpiono do imiennego głosowania. Izba oświadczyła się za ograniczeniem liczby adwokatów 69 głosami przeciw 39.

W szczegółowej dyskusyi dłuższe rozprawy wywołał ustęp zapewniający synom adwokatów pierwszeństwo przed innymi kandydatami. Wniosek ten odrzucono a przyjęto resztę wniosków z małemi poprawkami, oraz wniosek dra Trybulca, aby adwokaci mogli swobodnie zamieniać się na miejsca.

W końcu przyjęto propozycyę morawskiej Izby adwokackiej, aby odbył się ogólny zjazd delegatów wszystkich Izb, któryby rozpatrzył sprawę *numerus clausus*, pokątnego pisarstwa i wprowadzenia nowej procedury cywilnej. Nadto uchwalono rezolucye zaproponowane przez Izbę adwokacką w Gracu, z których pierwsza żąda rozszerzenia przymusu adwokackiego, druga żąda pewnych zmian w postanowieniach co do kosztów procesowych, a trzecia zmierza do zaostrzenia przepisów przeciw pokątnemu pisarstwu.

Z Tarnowa nam piszą: Dnia 22 b. m. zasnął w Panu ś. p. ksiądz Władysław Gajewski licząc 27 lat życia a 5 lat kapłaństwa, z których 4 lata jako miejscowy wikary, później administrator w parafii Baranowskiej spełniał wzorowo i z poświęceniem się, toteż na wieść o jego przedwczesnym zgonie serca wszystkich tutejszych parafian napełniły się nieopisanym żalem Gdy przed dwoma laty ś. p. ks. Władysław miał opuścić Baranów, cóż to było płaczu i lamentu, prośby i deputacye całych gmin szły do księdza biskupa, aby pozwolił mu zostać nadal, co też zdołano wyprosić. Został, ale niedługo Bóg pozwolił mu cieszyć się ziemskiem szczęściem powołując go do chwały wiecznej! Wątłego zdrowia był, jednak bez wytchnienia pracował dla dobra drugich, niósł pomoc i światłą radę, gdzie widział ból i uciśnienie; toteż uległ rozwijającej się chorobie piersiowej i zgasł jak promyk słoneczny, pozostawiając żal po sobie na całe lata. Nauki i kazania wygłaszane przy każdej sposobności z takiem serdecznem ciepłem, niezatartemi zgłoskami wyryły się w myślach i sercach naszych.

Podczas pobytu swego dokładał starań, a nawet własny grosz oddawał, aby Świątynię Pańską przyozdobić, to też dzięki jego zabiegom odnowiono organy, posadzkę nową dano, blachą pokryty został kościół i wiele innych zasług położył, które pobieżnie trudno wyliczyć. Podnosił ducha religijnego w parafii, odwodził ludzi od pijaństwa i złych nałogów, słowem był prawdziwym pasterzem na wzór Chrystusa.

Przejęci taką czcią i uwielbieniem tutejsi mieszkańcy na wieść o śmierci ś. p ks. Władysława pospieszyli do Tarnowa oddać mu ostatnią posługę. Oprócz tego właściciele Baranowa pp. Dolańscy przesłali wspaniały wieniec, który złożyły dzieci ich jako swemu najlepszemu mistrzowi. Z dobrowolnych składek ci, którzy cenili i kochali ś. p. ks. Władysława, zakupili wieniec z napisem: „Drogiemu Naszemu Pasterzowi, najwdzięczniejsi parafianie“, który świadczy o wielkiem przywiązaniu, jakiem ś. p. ksiądz Władysław cieszył się wśród wszystkich, choć żył tak krótko.

Z Bóbrki nam piszą: W dniu 22 kwietnia r. b. odbyło się w Bóbrce posiedzenie Rady powiatowej, na którem między innemi był także wybór prezesa Rady na porządku dziennym.

Za życia niezapomnianego ś. p. Hipolita Czaykowskiego właściciela Bóbrki on urząd ten tak ważny dla powiatu od czasu zaprowadzenia samorządu w kraju naszym aż do swej śmierci piastował. Po śmierci jego wybrano ówczesnego zastępcę jego p. Seweryna Henzla, który jest oraz posłem do Rady Państwa.

Że ster powiatu po poprzedniem tak znakomitem kierownictwie nie mógł się w godniejsze ręce dostać, jest dowód w tem, że p. Seweryn Henzel już dwukrotnie mandat ten w ręce Rady powiatowej składał i dwukrotnie napowrót jednogłośnie wybierano go.

Na ostatniem posiedzeniu oświadczył p. Seweryn Henzel, że nadal powiatem kierować nie może, gdyż chcąc mandat w Radzie Państwa mu powierzony zatrzymać, nie podołałby sumiennie obowiązkom jako Prezes Rady powiatowej musi bowiem znaczną część roku spędzać poza obrębem powiatu, a z jego zasadami o spełnianiu obowiązków nie zgadza się, ażeby kto inny za niego pracował.

Znanym jest szanowny były prezes nasz przez dwudziestoletnią najdostatniejszą czynność i gorliwe zajęcie się dobrem powiatu na każdem polu, to też powszechny żal towarzyszy złożeniu przez niego mandatu a na posiedzeniu ogólny wyraz tego żalu dał w imieniu ogółu p. Witold Niezabitowski nestor powiatu naszego, p. Jan Czaykowski i poseł do Rady Państwa p. Eugeniusz Abrahamowicz.

Wybór nowego prezesa padł jednogłośnie prawie na p. Witołda Niezabitowskiego jako dotychczasowego zastępcy prezesa, a na miejsce jego wybrano także jednogłośnie p. Kazimierza Rudnickiego ze Strzałek o których wiemy, że pójdą niezawodnie w ślady swych poprzedników.

Ślub. Wczoraj o godzinie 12 w południe w kościele OO. Jezuitów został zawarty związek małżeński między Stanisławem hr. Mycielskim, doktorem praw, komisarzem powiatowym i właścicielem dóbr, synem śp. Feliksa i Romanii z Rutkowskich hr. Mycielskich, z Maryą hrabianką Dembińską, córką śp. Antoniego i Ludwiki z hr. Borkowskich hr. Dembińskich.

Orszak ślubny był świetny i liczny, a bogate stroje polskie dodawały mu malowniczego blasku. Kościół był przepełniony publicznością, pragnącą zobaczyć młodą parę nowożeńców, którą otacza powszechna i szczera sympatya i szacunek. Druchnami były hrabianki Helena Mycielska i Wanda Badenianka, drużbami Adam Mycielski i Stanisław (mł.) Stadnicki. Podczas mszy przygrywała orkiestra p. Rolla i wykonała kilka pięknych utworów, jak „Ave Maria“ Gounoda i wspaniały marsz Mendelssohna.

Po ślubie, babka panny młodej, pani Walerya Borkowska, podejmowała licznych gości sutem śniadaniem. Do stołu zasiadło osób blisko 80, między niemi rodziny Mycielskich, Stadnickich, Skrzyńskich, dalej Kazimierzowie i Stanisławowie Badeniowie, Alfredowa Potocka, Adamowie Krasińscy, Wilhelmowie Siemieńscy, Andrzejowie Lubomirscy, A. Fredrowie, Ed. Chołoniewscy, pani Lisicka, pp. Niezabitowscy, Antoni Wodzicki, Mieczysław Borkowski, JE. Ludwik Wodzicki, Szeptycki, Oczosalscy, p. Fedorowicz, Z. Dembowscy, p. Tołłoczko itd.

Pierwszy toast wzniósł ks. Sanguszko, marszałek krajowy, na cześć nowożeńców. „Nie może być obojętnem dla marszałka krajowego — mówił książę — gdy się kojarzy w kraju młoda para, przynosząca ze sobą najpiękniejsze tradycye religijności, patryotyzmu, poświęcenia dla sprawy publicznej i dobrego przechowywania cennego kwiatu, którym jest rodzima cywilizacya“. Dostojny mówca prosił młodych małżonków, aby dalej pielęgnowali i rozwijali te wzniosłe tradycye, a życząc im szczęścia na nowej drodze życia, wzniósł ich zdrowie, które obecni z zapałem wychylili.

Następnie Franciszek Mycielski, stryj pana młodego, w pięknem i podniosłem przemówieniu wzniósł zdrowie rodziny panny młodej i babki jej hr. Waleryi Borkowskiej.

Stanisław Badeni, jak zawsze, wymownie i rozumnie przemówił, wznosząc toast na cześć rodziny Mycielskich, zażywającej w całej Polsce ogólnego miru i poważania.

Szereg przemówień zamknął p Kazimierz Skrzyński, wznosząc kielich na staropolskie „Kochajmy się“ w następujących słowach:

„Przypadło mi zadanie wzniesienia na tej świetnej weselnej uczcie toastu, zamykającego wszystkie poprzednie i będącego ich syntezą i ostatniem słowem. Fakt to szczególny i godny zastanowienia, że owe tradycyjne „kochajmy się“ zyskało sobie prawo obywatelstwa i stało się jednym z najsilniejszych zwyczajów właśnie w narodzie, w którym ku końcu zwłaszcza jego politycznego bytu i po jego utracie najmniej się naprawdę kochano, w którym zdaniem Szujskiego nikt się nie czuje w drugim Nie chwila tu szukać psychologicznych powodów tej rażącej sprzeczności, tego braku równowagi między treścią a formą, między słowem a czynem Pocieszamy się jednak, że tutaj w tej atmosferze i w tych warunkach nie ma obawy, aby te wzniosłe słowa „kochajmy się“ stały się bezmyślnem jedynie zadosyćuczynieniem dawnemu zwyczajowi, bo przedewszystkiem ci, co tego toastu są celem i środkowym punktem, przedstawiają nam żywy obraz najpiękniejszej harmonii; miłość ich łączy, a małżeństwo pod tym zawarte znakiem — to nietylko gwarancya szczęścia dla nich i dla ich najbliższych, ale to zarazem dodatni i zdrowy czyn społeczny, rzucający płomienne blaski na przyszłe pokolenia. Ale nie tylko oni się kochają nawzajem, wszyscy ich kochają, otaczając obojga najszczerszą i najserdeczniejszą przyjaźnią.

Miłość i przyjaźń nie wyczerpują jednak życia całego, choć są jego najpiękniejszą ozdobą i najwonniejszym kwiatem, pozostaje zamiłowanie spraw publicznych i miłość Ojczyzny. Minęły te czasy, kiedy czterech Mycielskich, potomków ostatniego wojewody Innowrocławskiego, walczyło w szeregach polskich, a trzech z nich znalazło śmierć pełną chwały na polach Rajgrodu i Grochowa! Dziś inne warunki i inne zadania, służba Ojczyzny nie ustaje nigdy, zmienia się tylko jej rodzaj, dziś może on twardszy i cięższy, bo mniej od tamtego świetny i bohaterski. Szczęśliwy to i charakterystyczny wypadek, że ten Krakowiak, ten potomek prastarego wielkopolskiego rodu, osiada właśnie na Rusi, aby tam założyć sobie domowe ognisko Należąc do rodziny, dla której podług pięknych słów znakomitego kaznodziei O. Kajsiewicza, wypowiedzianych na pogrzebie jenerała Mycielskiego: „poświęcenie jest najdroższym przywilejem“, łatwo mu przyjdzie spełnić ważne zadanie społeczne, które się przed nim otwiera. Że na tej drodze znajdzie rozumną i skuteczną pomoc w towarzyszce życia, o tem wszyscy wiedzą; to współdziałanie niewiasty jest i cenne i konieczne, razem bowiem dopiero, połączonemi siłami, zdołają utworzyć ze swego domu warownię patryotyczną, oraz pełne światła ognisko cywilizacyi i postępu; piękne i urocze Borynicze staną się przystanią dla biednych, skarbnicą rad i pomocy dla wiejskiego ludu, gościnnym przybytkiem dla przyjaciół, dla wszystkich przykładem i wzorem.

„Miłość, przyjaźń i patryotyzm to hasła, pod którymi odbywa się dzisiejsza uroczystość; w ich też imieniu wzywam państwa do spełnienia tradycyjnego toastu, który oparty na tej potrójnej granitowej podstawie staje się dopiero pełnym treści programem teraźniejszości i zadatkiem lepszej przyszłości. Wychylmy puhary w ręce pary nowożeńców, która łącząc w sobie te warunki, swoim przykładem i swojemi zaletami zaprasza nas i wzywa do wzniesienia całem sercem i całą duszą staropolskiego: „Kochajmy się“.

Podczas uczty weselnej nadeszło blisko trzysta telegramów ze wszystkich stron Europy. O godzinie piątej państwo młodzi odjechali osobnym pociągiem do Borynicz. Na dworcu zgromadziło się mnóstwo osób pragnących jeszcze raz uścisnąć dłonie ukochanej pary i jeszcze raz życzyć im: Szczęść Boże!

Pożar. Onegdaj o godzinie 3 po południu wybuchł pożar w Jezupolu i zniszczył ratusz w Rynku. Straż ogniowa pracowała dzielnie nad przytłumieniem ognia, pracę jej jednak utrudniało to, że ratusz ów był kryty gontami i że dzierżawca nagromadził w nim mnóstwo materyałów palnych, bo słomę, kilkadziesiąt sągów drzewa i kilka tysięcy garncy okowity. Wiatr rzucał iskrami i już trzykrotnie zaczynał się palić dach na stojącym w pobliżu domie Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i nawóz suchy na oborze obok stajni, ale zdołano każdym razem płomienie ugasić. Mieszkańcy Jezupola w akcyi ratunkowej nie brali prawie żadnego udziału. Złodzieje zaś korzystając z zamięszania dopuszczali się licznych kradzieży. Kiedy ogień już był w części zlokalizowany przybyła na pomoc naszym strażakom straż pożarna z Maryampola i dalej wspólnemi siłami pracowano nad ugaszeniem pożaru Szkoda wyrządzona przez ogień wynosi przeszło 5000 złr.

Raut dziennikarski, który odbył się wczoraj w sali ratuszowej i w recepcyjnych salonach prezydenta miasta, powiódł się świetnie. Było na nim wielu posłów, mnóstwo osób ze sfer arystokratycznych i prawie cała inteligencya. Pań było bardzo dużo, znacznie więcej, niż zwyczajnie bywa na rautach. Całe to towarzystwo zapełniło długą amfiladę salonów i sądzimy, że się bawiło nieźle, chociaż był ścisk i tropikalny upał. Koncert kompozytorski, w którym do konkursu stanęli panowie Jarecki, Neuhauser, Niewiadomski, Słomkowski i Sołtys, a w wykonaniu utworów wzięli udział: panna Biondelli, pp. Jeromin, Jerzyna, Sack i chór Lutni — powszechnie się podobał, konkursu jednak nie rozstrzygano, bo wszystkie utwory były tak piękne, że trudno było powiedzieć, który lepszy. Protektorka rautu Stanisławowa hr. Badeniowa wręczyła tylko kompozytorom w nagrodę bukiety. W wielkiej sali ratuszowej grały na przemian dwie muzyki: „Harmonia“ i 30 p. p.; śpiewał chór „Echa“ nagradzany za każdy występ hucznemi oklaskami, deklamował pan Skalski „Don Carlosa“, humorystyczną tragedyę w pięciu aktach, a w końcu artyści sceny lwowskiej pp: Feldmann, Gasiński, Kiczmann, Trapszo, Walewski, Woleński i Wysocki odczytali dziennik mówiony (journal parlé). Każdego z artystów nagrodzono hucznymi oklaskami. Najbardziej publiczności podobały się wstęp pióra Rodocia, prześliczny fejleton pana Aurelego Urbańskiego i wiersz p. Adolfa Abrahamowicza

Sale bufetowe roiły się także od tłumów gości. Tu gospodarowały panie Stanisławowa Badeniowa i Wernerowa. Obie panie pracowały już od rana niestrudzenie, czuwały nad porządkiem i należy głównie im podziękować, że raut świetnie się powiódł i bufet był obficie zaopatrzony.

Pierwsza zabawa, urządzona przez świat dziennikarski we Lwowie, powiodła się więc jak najlepiej i przysporzyła kasie Towarzystwa znaczną sumę. Mamy nadzieję, że zabawy urządzane przez dziennikarzy zawsze i nadal cieszyć się będą ustaloną sławą, iż na nich bawić się można wyśmienicie.

O naszej artystce. *Dziennik Poznański* w nrze 43 zamieszcza następujący artykulik:

Ostrów, 19 kwietnia. Wczorajszy koncert panny Dzirytówny i pana Cieślewskiego, byłego tenora opery warszawskiej dał nam ucztę, jakiej dawno nie mieliśmy w naszem mieście.

Młodziutka artystka teatru lwowskiego, to artystka, nad której głową świeci urocza gwiazda przyszłej sławy. Jako pianistka odegraniem „Impromtu“ Szopena zadowolniła najwybredniejszych nawet znawców, a każdy ton tej uroczej pieśni nieśmiertelnego mistrza był odpowiednio i artystycznie odczuty i zrozumiany. Co zaś do deklamacyi, to odtwarzanie przez artystkę danych utworów jest po prostu kartką wyjętą z życia, w której artystka z całą swobodą bez cienia przesady lub niepotrzebnego patosu, smuci się, śmieje się, szczebioce, kocha i płacze na przemiany. Panna Dzirytówna wciela się całą duszą w daną kreacyę, tak, że z tych pełnych lekkości drobnostek Gawalewicza, rzeźbi istne cacka, przyjmowane burzą oklasków. Natura na wskróś artystyczna panny Dzirytówny silnym odznacza się indywidualizmem, w deklamacyi jej nie widzimy żadnego szablonu, żadnej maniery. „Zamki na lodzie“ Chęcinskiego, tysiąckrotnie słyszane już z estrady koncertowej, zajęły nas jako rzecz zupełnie świeża i nieznana, tyle nowych odcieni bólu, porwanych strun nadziei, rozpaczy i cichej skargi, umiała wlać artystka w owe stare a zawsze nowe dzieje serca“.

Córka pułku. Dnia 4 bm. w jednej z cerkwi petersburskich odbył się ślub córki semenowskiego pułku gwardyi, panny Eugenii Pawłówny Semenowskiej, z porucznikiem A. Redańskim. Historyę panny młodej, będącej córką pułku, opowiada w *Nowostiach* jej chrzestny ojciec dr. Flerow jak następuje:

Podczas wojny rosyjsko-tureckiej w roku 1878, w której i semenowski pułk wziął udział, znalazł podoficer Szypow w rowie przy szosy niedaleko tureckiego miasteczka Chaskioja porzucone dziecko płci żeńskiej i oddał je mnie według rozkazu komendanta brygady księcia Oldenburskiego. Na dziecku była tylko koszulka, czarna chustka, pantofelki włożone na gołe nóżki i nic więcej. Na szyi tylko wisiał niewielki złoty pieniądz turecki. Siedziało biedactwo na lodzie, do którego chustka przymarzła tak silnie, że zaledwie ją oderwano. W Adryanopolu kupiono turecki kostyum dla dzieci i przebrano weń znalezioną dziewczynkę.

Ocaloną w ten sposób od niechybnej śmierci z głodu i zimna dziewczynkę zawiózł dr. Flerow do San Stefano, a ztamtąd wysłano ją do Petersburga, gdzie została umieszczoną w domu niejakiego p. Ponowickiego, literata. Tam malutka Turczynka znalazła troskliwą opiekę i odebrała pierwszą naukę o religii chrześcijańskiej, wedle której też po powrocie semenowskiego pułku została ochrzczoną. Rodzicami chrzestnymi byli dr. Flerow i Eugenia ks. Oldenburska. Na chrzcie otrzymała imię Eugenia, nazwisko wzięła od pułku, który ją znalazł i uchronił od zagłady. Potem stosownie do życzenia semenowskiego pułku oddaną została na wychowanie do instytutu nikołajewskiego, zkąd wyszła dorosłą panną.

W zeszłym roku bawiąc u wód, poznała się panna Semenowska z młodym oficerem Redańskim, pokochała go, a ponieważ i on nie oparł się urokowi ładnej twarzyczki, pobrali się młodzi ku obopólnemu zadowolnieniu. — Cały pułk semenowski pił na weselu swej „córki“..

Pomysłowy gracz. W Monte Carlo zdarzył się niedawno wypadek, który wywołał ogólną sensacyę. Pewnego wieczora zwrócił na siebie ogólną uwagę młody człowiek, który przegrawszy ostatni stufrankowy bilet zbladł jak ściana i chwyciwszy się oburącz za głowę, wybiegł jak szalony z kasyna do parku. Jeden z ajentów domu gry, wiedząc co się święci, udał się szybko za uciekającym. Młodzieniec jednakowoż szybkonogi zdążył wpaść w krzaki, zkąd po chwili ajent usłyszał strzał i odgłos ciała padającego na ziemię. Ajent przyspieszył kroku i po chwili ujrzał przed sobą leżącego na ziemi gracza z dymiącym jeszcze rewolwerem w ręku. Pochylił się nad trupem i szybko wsunął mu jakąś paczkę do kieszeni. Były to bilety bankowe w dość znacznej sumie, które zwykle noszą przy sobie ajenci domu gry na wszelki wypadek. Cel tego jest widoczny. Jeśli u samobójcy w kieszeni znajdzie się pewna kwota pieniędzy, w takim razie przyczyną śmierci nie była przegrana, lecz co innego. Przyznać trzeba, że sposób ten nie jest pozbawiony dowcipu i oryginalności. Samobójca, a raczej trup jego okazał się nieco dowcipniejszym, niż administracya kasyna. Po upływie pięciu minut pojawił się znowu na sali i jak gdyby nigdy nic nie zaszło, zaczął grać na nowo — tym razem podobno szczęśliwie. Można sobie wyobrazić zdziwienie tych, którzy byli świadkami jego śmierci.

Cholera. W Podfilipiu nad Zbruczem zachorowała dnia 21 bm. na cholerę jedna osoba. W Kudryńcach zmarła jedna osoba, która przed kilku dniami zachorowała. Zresztą stan zdrowotny w powiecie niezmieniony i żaden chory nie przybył.

Pijak co się zowie. Temi dniami oddano w Wiedniu do szpitala obłąkanych pewnego lekarza, który popadł w *delirium tremens* wskutek tego, że od jakiegoś czasu wypijał regularnie codzień rumu za 1 złr. 20 cnt.

Z Tarnopola nam donoszą, że prokuratorya państwa doręczyła już akt oskarżenia uwięzionemu w lutym rb. Antoniemu Rudemu, poszlakowanemu o zbrodnię kradzieży gotówki, popełnionej w listopadzie 1891 roku na szkodę tarnopolskiej Kasy oszczędności.

Ajent rosyjski Uzelacz, wydalony został z Belgradu za to, że dowiedziano się, iż to on właśnie podał do dzienników zagranicznych zmyśloną przez siebie wiadomość o zamachu na życie młodego króla serbskiego.

Zmarli. Dr. Zygmunt Rieger, znakomity lekarz i zasłużony obywatel, założyciel ochotniczej straży ogniowej, umarł we Lwowie.—Mieczysław Frank, urzędnik kolei państwowej, umarł we Lwowie w 45 r. życia. — Ks. Ignacy Werhanowski, grecko-katol. proboszcz w Ostryni koło Tyśmienicy, umarł w 78 roku życia a 53 kapłaństwa.

Stan powietrza. Termometr 0 Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 10° Reaumura. Barometr 760. Spada. Dzień wietrzny, rano był pogodny, po południu pochmurny.

Rozwiązanie szarady umieszczonej w Nrze 91 *Przeglądu*: — *Parasolka*. Przez omyłkę opuszczono wczoraj w liście osób, które rozwiązały tę szaradę następujące nazwiska: Teodor Nagorzański z Nowego Sącza, Teresa Gorayska z Umieszcz, J. Rejtarowski z Dobromirki, D. Nowakowski z Grochowca.

Różne punkty widzenia. Właściciel majątku zapytuje karczmarza:

— Jakże ci się podoba nowy gajowy?

— Hm... podoba mi się i niepodoba mi się.

— Jakto?

— No, tak: pije dużo, i to mi się podoba; ale płaci mało, i to mi się niepodoba...

Teatr. Dziś we środę po raz drugi „Prawa serca“, komedya w czterech aktach Kazimierza Zalewskiego. — Jutro we czwartek „Pajace“, opera w 2 aktach Leoncavalla.

Sport.

Wyścigi konne w Pradze rozpoczęły się w poniedziałek wielkanocny, tj. dnia 3 bm.

Bieg koni, które nigdy nie wygrały (Maiden rennen), nagroda 800 zł. zwycięzcy, 200 zł. drugiemu koniowi; meta 1200 metrów. Wygrał Laury hr Henckel 3leni skarogniady ogier „Suliman“ po Pamake“ od „Satanella“; drugim był Z. hr. Kińskiego „Korszak“ 3letni gniady ogier. Biegało koni 5.

O nagrodę rządową 3000 zł. zwycięzcy, 300 zł drugiemu, meta 1600 metrów, ubiegało się 5 koni 3letni h. Zwyciężyła Z. hr. Kińskiego gniada klacz „Märchen“ po „Gunnersbury“ od „Misfit“; drugim był B. hr. Zichego gniady ogier „Arcanus“.

W gładkim biegu oficerskim wzięło udział 7 koni. Nagroda 400 zł, zwycięzcy, 100 zł. drugiemu 60 zł. trzeciemu koniowi. Meta 1600 metrów. Zwyciężyła rotmistrza M. v. Flick 4letnia kaszt. klacz „Astra“ po „Készpenz“ od „Szep-Ilonka“; jeździec podporucznik Schnöll. Drugą była porucznika H. hr. Hoyosa 4letnia gniada klacz „Und“; jeździec pod porucznik br. Dupont. Porucznika J. Scherbera pełn gniady koń „Penderel“ upadł minąwszy metę.

Podskal-Handicap, 800 zł. zwycięzcy, 200 zł drugiemu koniowi. Meta 1200 metrów. Wygrał P. A. Egyedi 4letni gniady ogier „Torpedo“ po „Insulaire“ od „Teresina“; drugą była kapitana Violet (pseudonim) 4letnia gniada klacz „Pannika“. Biegało koni 6.

Bieg z płotami (Kaiserwiese-Hürdenrennen) Nagroda 1000 zł. zwycięzcy, 300 zł. drugiemu koniowi. Meta 2400 metrów. Stanęło do biegu koni 4 Zwyciężył F. ks. Auersperga 4letni gniady ogier „Solitaire“ po „Fenek“ od „Spurs“; drugim był porucznika J. F. hr. Fürstenberga 4letni kaszt. ogier „Donald“.

Slichowski bieg myśliwski (Slichower Steeple Chase). Biegało pod panami 5 koni. Pierwszy stanął u mety porucznik hr. Chorinsky na porucznika J. F. hr. Fürstenberga 4letnim gniadym ogierze „Draco“ po „Vederemo“ od „Dracene“; drugim był podporucznik br. Dupont na porucznika H. hr. Hoyosa pełn. gniadej klaczy „Indigena“. Meta 3200 metrów, nagroda 600 zł. zwycięzcy, 150 zł. drugiemu, 50 zł. trzeciemu koniowi. Z. hr. Kińskiego 4letnia kasztan. klacz „Draha“, na której jeździł porucznik hr. Schenk, w pierwszej połowie biegu upadła na przeszkodzie naprzeciw trybuny. J. hr. Schenk i porucznik Scherber, którego koń upadł był w jednym z poprzednich biegów, odnieśli wstrząśnienie mózgu, ale oba nie groźne.

Drugiego dnia wyścigów w Pradze (5 bm.) w biegu Handicap; nagroda 800 zł. zwycięzcy, 200 zł. drugiemu koniowi, meta 2000 metrów, odniosło zwycięstwo kapitana Violet (pseudonim) 4letnia gn. klacz „Tizianella“ po „Edgar“ od „Titania“; drugim był P. M. Blaskovicza 5letni gniady ogier „Csövar“. Biegało koni 5.

Nagroda ks. Liechtenstein 500 złr. zwycięzcy, 100 złr. drugiemu koniowi, meta 1600 mtr Stanęło do biegu pod panami koni 7. Zwycięstwo odniosła hr. Z. Kińsky kl. gn. 4 l. „Moneta“ po Kisberöcscse od Misfit, jeździł por. hr. Schenk. Drugą była hr. M. Esterhazy kl. kaszt. 3 l. „Sacharin“ pod hr. K. Rosen, oficerem szwedzkim.

Nagroda Weltawy (Moldau Preis) 3000 złr. zwycięzcy, 300 złr. drugiemu koniowi, meta 1600 mtr. Między współubiegającemi się 5 końmi stanął pierwszy u mety Hr. Laury Henckel og. gn. 3 l. „Velocipede“ po Abenadar od Wictoria Peel, drugą była hr. Z. Kińsky kl. gn. 3 l. „Märchen“.

Handicap Smichowski, nagroda 1000 złr. zwycięzcy, 200 złr, drugiemu koniowi, meta 1600 mtr wygrał hr. Laury Henckel og skgn. 3 l. „Suliman“ po Pancake od Satanella, hr. Z. Kińsky kl. kaszt. 3 l. „Tessék“ była drugą u mety. Biegało koni 3.

Hradczyński bieg z płotami nagroda 600 złr. zwycięzcy, 150 złr. drugiemu, a 50 złr. trzeciemu koniowi. Pierwsza stanęła u mety hr. Z. Kińsky kl. gn. 6 l. „Indra“ po Kisberöcscse od Juno, jeździł por. hr. Schenk. Drugą była por. hr. H. Hoyos kl. gn. 4 l. „Und“ pod Br. Dupont. Biegało koni 3, trzeci koń będący własnością hr. Rosen umknął z toru.

Bieg myśliwski - Handicap: nagroda 1000 złr. zwycięzcy 800 złr. drugiemu koniowi, meta 3200 mtr. [illegible] koni 3. Pierwszym u mety stanął [illegible] Obermayera wał. gn. pełn. „Spass" po [illegible] Pax; drugim por. hr. J. F. Fürstenberga [illegible] pełn. „Cast-off" Trzeci koń hr. M. [illegible] spadł z żokiejem.

SEJM.

Lwów 26 kwietnia.

Dzisiejsze posiedzenie, 10te (4tej sesyi) zagaił ks. Marszałek o godzinie 11 minut 15 i zawiadomił Izbę, że udzielił urlopów: p. Sawie na dni 5, p. Pietruskiemu na dni 8 a p. Merunowiczowi na dni 3, poczem sekretarz p. Trzecieski odczytał spis petycyi, które ostatniemi dniami wpłynęły. Posłów przybyło na posiedzenie 95.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zażądał głosu p. Weigel i postawił wniosek, aby komisyę bankową powiększono z 9 członków na 14. Wniosek ten przyjęto.

Z porządku dziennego przekazano 11 sprawozdań Wydziału krajowego w rozmaitych sprawach odnośnym komisyom. Pomiędzy temi sprawozdaniami jest kilka bardzo ważnych, jak n. p. w sprawie popierania budowy kolei lokalnych i w sprawach górniczych. Podamy je w jednym z najbliższych numerów. Dla przedłożenia o sprawach górniczych uchwalono wybrać osobną komisyę górniczą z 8 członków. Przedłożenie o kolejach lokalnych uchwalono odesłać do komisyi kolejowej, która ma być wybraną na dzisiejszem posiedzeniu. Gminie Liszna w powiecie Sanockim zezwolono pobierać w r. 1893 dodatek gminny w wysokości 287 prct., a w r. 1894 w wysokości 194 prct. podatków bezpośrednich na pokrycie potrzeb gminnych.

Sprawozdanie komisyi petycyjnej o petycyi 14 gmin w okolicy Wiśniowczyka w sprawie nadużyć, jakich się dopuszczali dwaj kanceliści w sądzie tamtejszym, tudzież sprawozdanie o petycyi p. Wandy Młodnickiej z propozycyą sprzedaży 54 oryginalnych rysunków Artura Grottgera, nie przyszły pod obrady, gdyż sprawozdawca p. Merunowicz z powodu słabości nie przyszedł na posiedzenie. Sprawy te przyjdą zatem pod obrady na jednem z następnych posiedzeń.

Na wniosek p. Ochrymowicza petycyę Grzegorza Huzara, mieszczanina z Buczacza, opiekuna Anny Babiak, o przyjęcie jej do zakładu głuchoniemych we Lwowie, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania i odpowiedniego załatwienia. Komisya administracyjna (ref. p. Pilat) wniosła, aby Sejm nad petycyą mieszkańców osady Winniki o wyłączenie Winnik ze związku gminy m. Żółkwi i utworzenie z niej samoistnej gminy, przeszedł do porządku dziennego. Sprzeciwił się temu wnioskowi p. Korol.

Zaznaczył, iż komisya administracyjna, przedstawiając swe sprawozdanie Sejmowi, przytoczyła daty z gruntu nieprawdziwe i rozmyślnie usiłowała Sejm w błąd wprowadzić; czynić zaś tego nie powinna, gdyż przez to podkopuje swą powagę. W dalszym ciągu popierał p. Korol petycyę gminy Winniki, która jest gromadą w całem tego słowa znaczeniu wiejską; nie mieszka w niej żaden mieszczanin i nic ją z gminą miasta Żółkwi nie łączy. Gmina miasta Żółkwi, jak również i wydział żółkiewski Rady powiatowej, oświadczyły się za wyłączeniem tej osady Winniki. Zdaniem mówcy oświadczenie tych dwóch najbardziej w tej sprawie kompetentnych i interesowanych władz powinno było wpłynąć na członków komisyi administracyjnej i skłonić ich do powzięcia innych wniosków, niż rezolucya przedstawiona Sejmowi. W końcu oświadczył mówca, iż merytorycznego wniosku żadnego stawiać nie będzie, jedynie stawia wniosek formalny, aby Sejm uchwalił petycyę tę zwrócić napowrót komisyi administracyjnej do bliższego zbadania, załatwienia i przedstawienia Sejmowi odpowiednich wniosków.

Sprawozdawca p. Pilat odparł zarzut p. Korola, jakoby komisya administracyjna miała zamiar wprowadzić Sejm w błąd i wyraził zdziwienie, że podobny zarzut mógł paść z ław poselskich. Komisyą administracyjną, przy uchwalaniu przedłożonej przez nią sejmowi rezolucyi, kierował tylko ten jeden zasadniczy wzgląd, że nie chciała działać przeciw ustawie krajowej o organizacyi 30 wielkich miast w Galicyi. Celem tej ustawy było owe miasta zrobić silniejszemi i zasobniejszemi. Nie jest przeto wskazanem zaraz robić wyłomy w tej ustawie, oddzielać od tych miast części od lat już w ich skład wchodzące i przez to organizacyę miast osłabiać. Dla komisyi obojętnem to było, że gmina m. Żółkwi i Wydział pow. żółkiewski petycyi gminy Winniki przychylną dały opinię, nią kierował wzgląd ważniejszy, niż opinia władz w sprawie tej interesowanych, a mianowicie nieosłabienie organizacyi miast i niestwarzanie do tego precedensu. Mówca w końcu prosi Sejm, aby przyjął wniosek przedstawiony przez komisyę.

W głosowaniu Sejm znaczną większością przyjął wniosek komisyi, a odrzucił wniosek p. Korola.

Petycyę mieszkańców przysiółka Herawce o wyłączenie ze związku gminy Dalnicz w powiecie żółkiewskim a przyłączenie do gminy Wola żółtaniecka przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Następnie przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu projekt ustawy przyznającej gminie miasteczka Strusów prawo poboru opłaty gminnej od wszelkich trunków po 50 ct. od hektolitra.

Z kolei nastąpiło pierwsze czytanie wniosku p. Skałkowskiego o przestrzeganiu przy egzekucyach podatkowych postanowień prawnych o przedmiotach, wyjętych z pod egzekucyi.

Dr. Skałkowski w długim wywodzie motywował swój wniosek. Przedewszystkiem zaznaczył on, że egzekucye podatkowe zbyt często wykonywane są w sposób niezgodny z interesami społecznemi. Najniższe organa władz skarbowych wychowane są u nas w tradycyi bezwzględnego postępowania w obec kontrybuentów. Winą tego w znacznej części jest to, że dawnemi czasy [illegible] rząd [illegible] do [illegible] zachodnich [illegible], które [illegible] i tak n. p. w instrukcyi dla władz skarbowych w Dalmacyi postanowiono, że rolnikowi nie wolno zabierać jednej krowy i dwóch kóz, a jeżeli nie posiada krowy, to należy mu pozostawić cztery kozy, także w instrukcyi dla Tyrolu i Czech nakazano egzekutorom podatkowym, aby nie grabili przedmiotów należących do inwentarza gospodarczego, t. zw. fundus instructus, tymczasem dla Galicyi wydano w r. 1854 instrukcyę, która zawiera wprost drakońskie postanowienia, wedle niej bowiem wolno grabić wieśniakom bydło, odzież, narzędzia gospodarcze. Tak trwało do roku 1887, w którym to roku wniesiono do Rady państwa nowelę egzekucyjną, której autorem jest dzisiejszy minister finansów dr. Steinbach. Nowela ta zawiera wiele ulg dla dłużników i wylicza szczegółowo przedmioty, których grabić nie wolno.

Wydaną została wprawdzie ta nowela dla egzekucyi prywatnych, wszelako już w komisyi sprawiedliwości oświadczył reprezentant rządu, że postanowienia jej będą także normą dla egzekucyi należytości rządowych i tylko dla tego odstąpiła komisya od zamiaru wstawienia dodatkowego paragrafu, iż przy ściąganiu należytości rządowych należy także stosować się do tej noweli. Na plenarnem posiedzeniu rady w dniu 5 października 1887, zapewnił reprezentant rządu jeszcze raz, że postanowienia tej noweli będą stósowane przy egzekucyach rządowych, mimo to jednak postępują egzekutorowie podatkowi tak, jak za dawnych czasów, i zabierają rolnikowi ostatnią krowę. Oczywiście nie można wymagać od egzekutora podatkowego, aby znał genetycznie całą sprawę tak, jak ją mówca przedstawił, wszelako obowiązkiem władz skarbowych jest pouczyć egzekutorów w tym względzie i do tego zmierza wniosek mówcy. Zbytnia gorliwość w ściąganiu podatków jest szkodliwą ze względów społecznych, zwłaszcza u nas, którzy ponosimy tak znaczne ciężary, które polityczne położenie na nas wkłada. Pewną względność należy koniecznie zachować, nie można odbierać ludziom tego, co stanowi minimum ich egzystencyi. (Oklaski).

Wniosek p. Skałkowskiego przekazano komisyi podatkowej.

Z kolei nastąpiło pierwsze czytanie wniosku p. Niedzielskiego w sprawie zniżenia taryf na kolejach dla materyałów budowlanych. Wniosek ten podaliśmy wczoraj. P. Niedzielski motywując go wykazywał, iż wiele powiatów nie posiada wcale kamienia, w skutek czego budowa, utrzymanie i naprawa dróg wśród tych warunków postępuje bardzo powoli i połączoną jest z ogromnemi wydatkami, gdyż koszta transportu kamienia przewyższają niekiedy nawet jego wartość. Wiele kamieniołomów leży tuż przy torze kolejowym i możnaby z nich z łatwością kamień potrzebny do budowy dróg koleją sprowadzać w okolice w kamień ubogie, gdyby tylko opłaty kolejowe nie były tak wysokie.

Prosi przeto mówca, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu poczynić odpowiednie kroki, by taryfy przewozowe dla materyałów budowlanych zostały zniżone i by na stacyach kolejowych urządzono place składowe na owe materyały. Wnioski te odesłano do komisyi drogowej.

P. Zoll przedłożył sprawozdanie komisyi szkolnej o przeistoczeniu 7mio-klasowej szkoły żeńskiej w Brodach na szkołę wydziałową.

Komisya wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. a) W miejsce dotychczasowej 7-klasowej szkoły pospolitej żeńskiej w Brodach, utworzoną zostanie w tem mieście z początkiem roku szkolnego 1893/94 czteroklasowa szkoła wydziałowa żeńska, połączona z czteroklasową szkołą pospolitą, tudzież z kursami uzupełniającymi, mianowicie z kursem praktycznym robót kobiecych i kursem teoretycznym dla dorosłej młodzieży płci żeńskiej; b) wszystkie wydatki na powyższą szkołę ponosić będzie gmina miasta Brodów z własnych funduszów; c) oprócz prestacyi dotychczasowych dobrowolnych i prestacyi ustawą nałożonych na pokrycie płac nauczycieli, gmina obowiązaną będzie dopłacać jeszcze corocznie kwotę 700 (siedmset) zł. w. a. na płace nauczycieli zreorganizowanej szkoły wydziałowej. Resztę wydatków na płacę dyrektora i nauczycielek powyższej szkoły ponosić będzie fundusz szkolny okręgowy, a względnie krajowy; d) wydatki na utrzymanie kursów uzupełniających teoretycznego i praktycznego, które przy powyższej szkole urządzić się mają, pokrywane będą z opłat szkolnych i dobrowolnych datków, a w razie, gdyby opłata i datki te nie wystarczały, będzie reszta kosztów pokryta także z funduszów gminnych.

Wnioski te przyjęto.

Również uchwalił Sejm statut tej nowej szkoły. — W końcu przystąpiono do wyboru komisyi.

W skład komisyi kolejowej weszli pp.: Gross, Jaworski, Męciński, Ochrymowicz, Popowski, Romer Gustaw, Rozwadowski, Stadnicki Jan, Struszkiewicz, Szczepanowski, Vivien.

W skład komisyi bankowej weszli pp.: Abrahamowicz, Dembowski, Gorayski, Gross, Mandyczewski, Marchwicki, Polanowski, Rapoport, Scipio, Skałkowski, Skrzyński, Stadnicki Jan, Weigel, Wodzicki Ludwik.

Do komisyi drogowej wybrani pp.: Jędrzejowicz Adam i Zdzisław Skrzyński.

P. Wiktor postawił wniosek, aby wybrano komisyę podatkową z 7miu członków. Przyjęto. W dalszym ciągu uchwalono wybór jednego członka do komisyi petycyjnej. P. Skałkowski stawia wniosek wybrania komisyi gminnej z 15 członków. Uchwalono.

Następnie sekretarze odczytali wnioski, które wpłynęły do laski marszałkowskiej, a mianowicie wniosek p. Pilata o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi przedłożył swe wnioski w sprawie zmiany ustawy gminnej w tym kierunku, aby tam, gdzie obszary dworskie i gminy wiejskie nie mogą oddzielnie prawidłowo funkcyonować, zaprowadzone zostały gminy zbiorowe; i wniosek p. Rutowskiego o zaprowadzenie gmin okręgowych. Do wniosku dołączył p. Rutowski już gotowy projekt ustawy zaprowadzającej gminy okręgowe. W końcu odczytano wnioski p. Viviena w sprawie gospodarki lasowej, a mianowicie, aby rząd w udzielaniu konsensu na karczunki zwracał baczną uwagę na to, o ile wycięcie lasów przyczynia się w danej okolicy do zmiany klimatu i zmniejszenia wydatności gleby. Dalej, by ze względu na zaszanowanie lasów obniżył taryfy kolejowe dla węgla kamiennego transportowanego do miejscowości położonych w okolicach ubogich w lasy.

Dalej wniósł p. Vivien, aby Wydziałowi krajowemu przyznano na rok 1894 kredyt w kwocie 5.000 zł. na rozbudzenie przemysłu krajowego i poparcie eksploatacyi torfu, a w końcu, by Wydział przedłożył Sejmowi ustawę nakazującą obsadzenie drzewami dróg wszelkich kategoryi. W końcu p. Okuniewski odczytał wniesek p. Teliszewskiego w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej, a mianowicie w sprawie zaprowadzenia wyborów bezpośrednich z gmin wiejskich. Na tem o godzinie 1 m. 40 zamknięto posiedzenie. Następne w sobotę o godzinie 11.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 kwietnia.

(Z). Fizyognomia targu w niczem nie zmieniła się od soboty. Stagnacya kompletna, przyczem od czasu do czasu pojawiają się zwiastuny reakcyi zniżkowej. Kontrmina boi się jeszcze rozpocząć kampanię otwartą, gdyż zwrot temperatury i jeden ciepły deszcz mogą pokrzyżować jej rachuby, ale też i zwyżkowcy nie mają odwagi stanąć w pierwszych szeregach. Kontrmina w każdym razie jednak jest w lepszem położeniu, gdyż likwidacya miesięczna, która dziś się rozpoczęła i idące z nią w parze podrożenie stopy procentowej sprzyjają zniżce. Firmom niecieszącym się pierwszorzędnym kredytem przychodzi prolongata zobowiązań na następny miesiąc z trudnością i chcąc nie chcąc muszą sprzedawać swe pozycye. Już dziś uskuteczniało sprzedaże kilku takich firm, które nie mogły uzyskać prolongaty. Papiery bankowe i renty spadły, a jedynie targ papierów kolejowych był nieco ożywiony. Poszły w górę mianowicie Statsbahny i akcye czerniowieckie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 342·—, węgierskie 401·25, Anglobanki 152·75, Uniony 260·75, Bankvereiny 123·10, Länderbanki 256·—, Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 265·50, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·—, austryacka złota 117·20, 4% austr. renta wal. kor. 96·75, węgierska złota 115·45, 4% węgierska renta wal. kor. 95.10, dukat 5·77, 20-frankówka 9·73—, marki 11·95—, ruble 1·27—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 25 kwietnia.

Oczekiwania, że ostatecznie powietrze się ociepli i upragniony przez rolników deszcz podtrzyma zagrożoną wegetacyę, zawiodły i tym razem, bo w środkowej Europie noce znowu bywają mroźne, z Rosyi południowej zaś dochodzą wiadomości o zamieciach śnieżnych. W obec tego nawet na targach zachodnio-europejskich, które, rachując na zapasy amerykańskie, zachowały się dotychczas spokojnie, w ostatnich dniach notowania terminowe podniosły się na całej linii.

Zwyżka notowań terminowych nie oddziałała jednakowoż odpowiednio na handel zbożem gotowem, ponieważ w obec dostatecznych zapasów kupujący podniesionych żądań uwzględniać nie chcą, a szczególną jest przytem okoliczność, że żyto, które przecież ucierpiało więcej, wcale się w cenie nie podnosi, podczas gdy pszenica zyskała jednakowoż 10—15 ct. Przyczyną tego jest ta okoliczność, że zapotrzebowanie pszenicy na potrzeby miejscowe jest stosunkowo znaczniejsze, podczas gdy żyto nadchodzi tutaj w większych ilościach z okolic Tarnopola.

W rzepaku, tu na miejscu, żadnych nie ma obrotów, lecz w Wiedniu i Peszcie cena znacznie się podniosła.

Na jęczmień i owies większy odbyt nie może się rozwinąć, więc i ceny się nie podnoszą.

Płacono: za pszenicę białą od 8·50—8·90, za czerwoną od 8·40—8·80, za żółtą od 8·35 do 8·80; za żyto od 6·60—7·00; za jęczmień browarny od 5·85—6·25, na kaszę od 5·40 do 5·50; za owies od 6·00—6·50, za rzepak od 12·50 do 13·00, za koniczynę czerwoną od 55 do 70, za białą od 50 do 65 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4126 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 917 sztuk opasowych i 26 chudych; zatem o 503 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 55 sztuk.

Płacono: galicyjskie 52 do 65·00 zł., węgierskie 50—62·00 zł., z innych krajów koronnych 53 do 66·00 zł., krowy 23—32·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 50 do 105 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 kwietnia. Profesor patologii w tutejszym uniwersytecie dr. Kundrat umarł wczoraj w południe na atak sercowy.

Berlin 26 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu przemawiał Ahlwardt w sprawie wrzekomych nadużyć popełnianych z funduszem inwalidów. Szeroko omawiał Ahlwardt dzieje sanacyi rumuńskiego towarzystwa kolejowego przez berlińskie towarzystwo dyskontowe i Bleichrödera, następnie oświadczył, że nie ma wprawdzie dokumentów na udowodnienie tego, iż rząd prowadził rokowania ze sferami finansowemi, jednakże udowodni, że wielcy finansiści Bleichröder i Hansemann przy pomocy ówczesnego dyrektora towarzystwa dyskontowego, a dzisiejszego ministra finansów Miquela, skrzywdzili naród niemiecki na kilkaset milionów. Miquel, jako dyrektor towarzystwa dyskontowego, robił interesa na własny rachunek. (W sali odezwały się głośne śmiechy i protesty).

Miquel oświadczył, że dlatego tylko zabiera głos celem odparcia zarzutów Ahlwardta, iż widzi w nim jednego z reprezentantów narodu, w przeciwnym bowiem razie nie odpowiadałby mu wcale. Następnie wyłuszczał Miquel szczegółowo, w jakich stosunkach znajdowały się koleje rumuńskie i wykazywał, że towarzystwo dyskontowe i Bleichröder ponieśli znaczne straty pieniężne na interesie ich sanacyi, oddali jednak państwu znaczne usługi, gdyż tylko interwencyi domów bankowych zawdzięczyć należy to, że uratowano zagrożone kapitały niemieckie.

Po Miquelu zabierało głos jeszcze wielu posłów i wszyscy jak najdosadniej piętnowali postępowanie Ahlwardta, nazywając go zawodowym oszczercą.

Rickert z oburzeniem odpierał zarzut, jakoby za 20.000 marek sprzedał się stowarzyszeniu, założonemu w celu zwalczania antysemityzmu.

W toku dyskusyi przyszło do scen niesłychanie burzliwych.

Richter i Rickert obrzucali Ahlwardta słowami, jak „podły", „łotr" i t. p. Gdy Ahlwardt zarzucił przywódzcy liberałów Bennigsenowi, że kolej, której jest prezydentem, prowadził przez okolice puste i niezaludnione, aby tylko przechodziła przez jego dobra, powstał w sali wrzask. Bennigsen wołał: „A to łotr, zrzucić go z trybuny".

W końcu przyjęto wniosek Ahlwardta, żądający wybrania komisyi z 21 członków dla zbadania aktów przezeń przedłożonych.

Insbruck 26 kwietnia. Sejm tyrolski przyjął rezolucyę, wzywającą rząd, aby corocznie zwoływano sejm regularnie w okresie od listopada do stycznia. Posłów z włoskiej części Tyrolu, którzy od pewnego czasu prowadzą politykę abstynencyi, wezwano, aby do ośmiu dni powrócili do sejmu, w przeciwnym bowiem razie utracą mandaty.

Rzym 26 kwietnia. Cesarz niemiecki nadał kardynałowi Rampolli order czarnego orła. Papież przyjmował wczoraj niemieckiego sekretarza stanu Marschalla na półgodzinnej audyencyi.

Król Humbert ofiarował pół miliona lirów na utworzenie zakładu dobroczynnego dla dzieci tych robotników, którzy padli ofiarą nieszczęśliwych wypadków przy pracy.

Wczoraj odbyły się wspaniałe turnieje w willi Borghese. Widzów było przeszło 20.000. Dochód z biletów wstępu, przeznaczony na cele dobroczynne, wynosi 200.000 lir. Gdy królestwo włoscy i cesarstwo niemieccy przybyli, witano ich entuzyastycznymi okrzykami.

Grac 26 kwietnia. Sejm styryjski udzielił Wydziałowi krajowemu kredytu 100 000 zł. na urządzenie i popieranie kas zaliczkowych systemu Raiffeisena.

Paryż 26 kwietnia. Senat i izba deputowanych rozpoczęły wczoraj na nowo swe obrady. W senacie wniósł Magnier interpelacyę w sprawie ułaskawienia wynalazcy melinitu Turpina, skazanego na pięć lat więzienia za zdradzenie tajemnicy wyrobu tego środka wybuchowego, a niedawno uwolnionego. Minister sprawiedliwości odpowiedział, że przestudyowawszy akta procesu Turpina, nabrał tego przekonania, iż jeżeli Turpin zasłużył na karę kryminalną, to winę swą odpokutował dostatecznie tem, iż przez 21 miesięcy siedział w więzieniu. Dlatego też polecił go minister prezydentowi do ułaskawienia.

Minister wojny Loizillon oświadczył, że zachowanie się personalu ministerstwa wojny w sprawie Turpina było bez zarzutu.

Senator Sal oświadczył, że Turpina niesłusznie zasądzono. W sali odezwały się głośne protesty.

Były minister wojny Freycinet dziękował jenerałowi Loizillonowi za to, że w sposób tak niedwuznaczny wziął w obronę poprzednie ministeryum wojny, na którego czele stał właśnie mówca. W dalszym toku swej mowy opowiadał Freycinet, że prowadził z Turpinem rokowania o nabycie jego wynalazku, rokowania te jednak nie doprowadziły do żadnego rezultatu, gdyż Turpin żądał zanadto wielkich sum. Wówczas udał się Turpin do rządu niemieckiego z propozycyą sprzedania mu swego wynalazku, wszelako rząd niemiecki nie przyjął tej propozycyi. Powodem zasądzenia Turpina była jedynie napisana przezeń książka o melinicie, w której oczerniał ludzi stojących u steru rządu. Przyznać trzeba wprawdzie, że Turpin oddał nauce usługi i może jeszcze niejedną oddać, wszelako przyjaciele jego postępują dziś tak nierozumnie, że prawdziwie ubolewać należy, iż go ułaskawiono. Na każdy sposób trzeba raz rozproszyć legendę, przedstawiającą Turpina jako ofiarę racyi stanu. Na tem zakończyło się całe zajście.

Londyn 26 kwietnia. Deputacya hrabstwa Ulsterskiego w Irlandyi, składająca się z 200 członków, była wczoraj u lorda majora. Przywódzca deputacyi oświadczył, że ludność Ulsteru zdecydowaną jest nie uznać osobnego parlamentu irlandzkiego i walczyć będzie do upadłego przeciw bilowi o samorządzie Irlandyi. Obecnie zapisuje się do szeregów młodzież w całem hrabstwie zdolna do noszenia broni; odbywa ona ćwiczenia wojskowe. Ludność Ulsteru będzie jeszcze próbowała porozumieć się z gabinetem, gdyby jednak porozumienie nie mogło przyjść do skutku, wówczas przyjdzie do wojny domowej, za którą odpowiedzialność spadnie na Gladstone i na Johna Morleya.

Lord major odpowiedział deputacyi bardzo uprzejmie, uznał doniosłe znaczenie sprawy, o którą idzie, oświadczył, że i on żywi wielką nieufność do homerulu, radził jednak ludności Ulsteru, aby przy zwalczaniu bilu o homerulu nie wykraczała po za granice, zakreślone konstytucyę.

Peszt 26 kwietnia. Przedłożony dzisiaj sejmowi projekt ustawy o prowadzeniu metryk państwowych wyklucza zupełnie księży, pastorów i rabinów od tej czynności, a oddaje ten obowiązek w ręce zaprzysiężonych państwowych urzędników stojących pod kontrolą wyższych władz administracyjnych. W metrykach dzieci pochodzących z małżeństw mięszanych, ma być z całą dokładnością wymieniona religia, przyczem chłopcy idą za ojcem, a dziewczęta za matką.

Duchowni wyznań chrześcijańskich i rabini podlegają surowej karze, w razie gdyby nie chcieli wystawić świadectw ślubu. Nowa ustawa ma wejść w życie z końcem 1894 roku. Z dniem wejścia w życie nowej ustawy ważność będą miały tylko metryki państwowe. Projekt ten proponuje rozdzielenie całych Węgier na 4467 okręgów metrykalnych, a koszt utrzymania urzędników prowadzących metryki, wyniesie rocznie 840.000 zł.

Sofia 26 kwietnia. Powrócili tu Stambułow, Grekow i Petkow.

Belfast 26 kwietnia. Bójki trwają ciągle.

Budapeszt 26 kwietnia. Rząd przedłożył dzisiaj sejmowi projekt ustawy o równouprawnieniu wyznania żydowskiego z innemi wyznaniami (recepcya). — Artykuł 53 ustawy z r 1868 rozszerzony został w tym kierunku, że dozwala swobodnie na przechodzenie z religii żydowskiej na wszystkie wyznania chrześcijańskie i odwrotnie.

Peszt 26 kwietnia. W sejmie w chwili gdy minister spraw wewnętrznych przedłożył projekt do ustawy o zaprowadzeniu ksiąg stanu cywilnego i o równouprawnieniu żydów rozległy się huczne oklaski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 kwietnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia E. Raczyński z Krakowa. Ks. K. Koczorowski z Oprejłowic. W. Gnoiński z Krasnego. O. Ambroziewicz z Pomorzan. M. Rosenstok ze Skałatu. T. Noel z Sosolówki. Dr. J. Wołkowicki z Strzyżowa. F. Hoffmann z Wiednia. J. Beck z Wiednia. G. Kawiński z Wiednia. J. Krebs z Wiednia. J. Hirschensohn z Wiednia. J. Farago z Wiednia. F. Tunkl z Ołomuńca. J. Klinger, M. Paschka i J. Trabauer z Wiednia. A. Heinemann z Wrocławia. P. Anders z Görlitz. D. Windpach z Tryestu.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. J. Jodłowski z Bilcza. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. M. Wurm z Wiednia. R. Podubred z Pragi. E. Kumerer z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 26 Kwietnia godz. 2. min.

Akcye kred.	343·35	Gal. oblig. propinacyjne	97·20
Alpiny	55·80	Wied. losy	177·50
Kredyty węg.	401·50	Akcye tyton.	182·—
Anglobanki	153·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	95·80
Uniony	261·25	Elbethale	239·75
Ludwiki	219·25	Länderbanki	257·30
Nordbany	297·—	Renta zł. węg.	115·40
Lombardy	112·—	Bankvereiny	124·—
Losy tureckie	51·50	Węg. renta p.	94·80
Staatsbahny	306·15	Ruble	1.27·65
Czerniowieckie	266·25		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 26 kwietnia 1893

1. Akcye za sztukę.

wa kupon bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	50	221	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	263	—	266	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	365	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% wa. los w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41	97	—	97	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	—	97	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	—	—	—
Pożyczka kraj. 6%	104	50	—	—
„ „ 4½%	100	50	—	—
„ „ 4%	95	70	—	—
„ „ 4% koronna	95	80	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
„ „ Stanisławowa	35	—	39	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.74		5.84	
Napoleondor	9.69		9.79	

31)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

W samej stolicy znajduje się wiele hotelów i domów mieszkalnych, które bywają odnajmowane przez przyjezdnych turystów; największy zaś z tych domów jest własnością wielkiego księcia. Dawniej mieściła się tam królewska rezydencya, obecnie jednak apartamenta dworskie podzielone zostały na prywatne mieszkanie, które zubożałemu wielkiemu księciu przynoszą znaczne dochody. Inne publiczne gmachy są to: łazienki, kursal, teatr, źródła otoczone kolumnadą, jaskrawo pomalowaną *al fresco*, i akademia. Jego książęca mość umie dobrze chodzić około swoich interesów; ściąga podatki z właścicieli restauracyj, z gości, ze statków spacerowych, z omnibusów, z osłów nawet. Teatr jest jego prywatną własnością, a łazienki wystawił jego ojciec w widokach spekulacyjnych. Niktby się nie domyślił, jaki z niego obrotny geschäftsmacher, gdyby go nie widział tak jak ja zblizka; widywałam go często spacerującego po parku z dwoma synkami, jak zwykły śmiertelnik. Był to przystojny, nawet rzecz można piękny mężczyzna o siwych wąsach, długo spadających. W obejściu był bardzo grzeczny i przystępny. Nieraz, gdy zjechała na miejsce francuska trupa aktorów, a pani Brenner zabierała z sobą uczennice do teatru na przedstawienie sztuki Moliera lub Rasyna, zdarzyło mi się być świadkiem, jak jego książęca mość bił brawo własnemi, dostojnemi rękami, lub śmiał się do łez z krotochwilnego żartu. Należy tu dodać, że widowisko kończyło się zawsze o dziewiątej, a panie przychodziły do loży w kapeluszach i przynosiły ze sobą pończochy i druty.

Wielki książę był też amatorem-kompozytorem i układał klasyczne kantaty, które były wykonywane przez uczennice naszej akademii; grał artystycznie na skrzypcach, toczył prześliczne drobiazgi z kości słoniowej, które rozsyłał w darze swoim siostrzenicom i krewnym aż do czternastego stopnia; malował olejno, pisał wiersze i w starem, myśliwskiem zamczysku hodował obłaskawione niedźwiedzie w zamiarze wyprawienia królewskim gościom swoim wielkiej obławy przy pochodniach. Gusta więc jego i upodobania były urozmaicone i w wysokim stopniu wyrafinowane; dziwić się tylko trzeba było, że nie stawały na przeszkodzie obowiązkom jego, jako panującego i przemysłowca zarazem.

Obowiązki te wszakże nie były liczne, ani uciążliwe. Zasadzały się na regulowaniu taryf celnych i bilansu dochodów i rozchodów. Co rano, po śniadaniu, wielki książę zwoływał Radę u siebie, a raz w miesiąc wydawał wielkie przyjęcie u dworu. Robił przegląd wojska co dwa lub trzy dni, a jako prezes naszej akademii zaszczycał zawsze doroczne popisy nasze swoją obecnością. W dni dworskich recepcyj flaga narodowa powiewała z wierzchołka baszty, a warta przed bramą była zdwojoną, okiestra zaś o godzinę dłużej niż zwykle grała w parku. Pamiętam jeszcze, z jakiem zaciekawieniem my, uczennice, przyglądałyśmy się z okien damom, zdążającym pieszo przez plac ku pałacowi, i pokojówkom niosącym za niemi treny sukien i parasol. Zakładałyśmy się między sobą, która zrujnuje się na dorożkę, a która pożyczy od hrabiny Steinmetz jej żółtego, starego lando, i robiłyśmy głośne uwagi nad panem sekretarzem Ungar, który przechodził mimo nas, nic nie słysząc, gdyż głuchy był jak pień.

Dziwiło mnie to bardzo, że taka ścisła etykieta przestrzegana była na tak małym dworze. Nikt nie mógł być przedstawiony wielkiemu księciu, kto wpierw nie złożył papierów swoich wierzytelnych u prywatnego radzcy. Później jednak zrozumiałam, że wobec napływu obcych a nieznanych gości ostrożność ta była konieczna.

Akademia nasza była jednym z najbardziej okazałych miejscowych gmachów. Długie jej skrzydła obejmowały z trzech stron frontowy, obszerny dziedziniec. Wewnątrz mieściła się koncertowa sala, biblioteka, ośm sal wykładowych, dwa duże stołowe pokoje, mieszkania prywatne profesorów i całego ciała pedagogicznego, sypialnie siedmdziesięciu uczennic i duże oficyny dla służby. Z tyłu rozciągał się obszerny, warzywny ogród, plac zabaw podczas rekreacyi i pole gimnastyki. Liczba rezydentów, oprócz personalu pedagogicznego, ograniczona była do siedmdziesięciu osób, z których połowa była chłopców, a połowa dziewcząt. Drugie tyle było przychodnich chłopców i uczennic, ale ci nie obiadowali wspólnie z nami i nie wolno im było przyglądać się do nas podczas zabaw. Wygodny pokój, służący za poczekalnię, oddany był do ich użytku; mogli tam więc czytać, pracować lub ćwiczyć się na fortepianie podczas pauzy, a tym, którzy przybywali zdaleka, wolno było sprowadzać sobie jedzenie z pobliskiej restauracyi. Wewnętrzne urządzenie akademii było również bez zarzutu. Uczniowie i uczennice byli tak rozdzieleni, jak gdyby nie mieszkali pod jednym dachem. Spotykaliśmy się tylko na popisach, koncertach, egzaminach i w kaplicy na niedzielnem nabożeństwie. Karność i porządek ściśle były przestrzegane w całym zakładzie. Poważna ochmistrzyni zarządzała gospodarstwem domowem, a pani Brenner miała główny nadzór nad uczennicami, dyrektor zaś i bibliotekarz mieli nieograniczoną władzę nad chłopcami. Doktor czuwał nad stanem zdrowia wychowańców, a przepisy sanitarne zastosowane tu były w całej rozciągłości.

Co się tyczy nauki, celem i zadaniem instytucyi, którą właściwie można było nazwać szkołą sztuk pięknych, było wyłączne kształcenie wrodzonych talentów i zdolności. Każdy z uczniów obrał sobie specyalny jakiś przedmiot, w którym kształcił się gruntownie. Co rok sześciu wzorowych uczniów i uczennic wybierano z pośród całego grona na tak zwanych mentorów, których zadaniem było dozorować innych. Jedynie tylko krajowcom przysługiwało prawo korzystania z bezpłatnej nauki; cudzoziemcy przyjmowani byli do zakładu tylko za opłatą.

Wielki książę, jak nadmieniłam powyżej, był prezesem akademii, która liczyła wielu honorowych członków między koronowanemi głowami i wysokimi dygnitarzami związku niemieckiego. Co rok odbywały się w niej wystawy i popisy muzykalno-wokalne, a co trzy lata ogłaszano wielki konkurs, na który profesorowie sztuk pięknych i dystyngowani amatorowie zapraszani bywali z różnych stolic europejskich. Komitet, złożony z kompetentnych znawców, stanowił wyroki; rozdawano medale najwięcej zasłużonym, a patenta naukowe kończącym kursa. Wątpię, czy w całej Europie istnieje zakład wychowawczy lepiej prowadzony i wydający świetniejsze naukowe rezultaty, niż ta akademia w zapomnianym, oddalonym zakątku Niemiec.

W krótkim bardzo czasie oswoiłam się z rutyną szkolną i polubiłam nowy mój tryb życia. Przywiązałam się do moich nauczycieli i koleżanek, a umysł mój zawsze chciwy i łaknący nauki, niewymowną czerpał rozkosz ze świadomości, iż dzień każdy powiększa zasób mojej wiedzy. Wstawało o wczesnej [illegible] ślą, iż dzień cały mam przed sobą i że każda godzina jego rozporządzona jest w widoku dobra mego i pożytku, [illegible] wy uśmiech pani Brenner i [illegible] chwały od profesora Metz, [illegible] bawić się szczerze podczas pauzy [illegible] słońca siadywać w zacisznym [illegible] czytać, dopóki się zupełnie nie [illegible] cicho marzyć z głową wspartą na ręku, spożywać wieczerzę, [illegible] znużona i szczęśliwa, w [illegible] ze sobą samą, zasypiać spokojnie w białej, czystej pościeli, oto było moje życie, z którego czerpałam ciche rozkosz zupełnego zadowolenia umysłu i serca.

Pensyonat był dla nas jakby prawdziwym rodzicielskim domem, a my wszystkie uczennice stanowiłyśmy jakby jedną rodzinę. Miałam wiele przyjaciółek, a z dwoma czy z trzema koleżankami łączyły mnie wyjątkowo serdeczne stosunki. W liczbie tych była Aneta, ciemnowłosa Luiza i serdeczna, porywcza, młoda Barbara, Ida Sachs, której serce pełne było zapału, a wyobraźnia poezyi. Przywiązałam się bardzo do niej, a gdy Aneta i Luiza opuściły zakład, węzły łączące mnie z nią przyjaźni zacieśniły się jeszcze bardziej. Nasz wiek był zbliżony do siebie, a upodobania nasze, studya i ambicye były jedne i te same. Obie poświęciłyśmy się malarstwu, obie pracowałyśmy pod kierunkiem jednego profesora, kopiowałyśmy jedne i te same modele i zajmowałyśmy wspólny pokój. Była ona sierotą i zamierzała poświęcić się sztuce, szukając w niej środków utrzymania w przyszłości. Ja również marzyłam tem, ufając, że ojciec pozwoli mi kiedyś pracą dorobić się niezależnego bytu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Horak.